

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny ogłoszeń**

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 80 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
Drobnym ogłoszeniom za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnym rękopisów nie zwaca się.

## Od wydawnictwa.

Od dnia 23 września b. r. roz-  
szerzyliśmy znacznie rozmiary  
„Słowa Polskiego“

bez podwyższenia prenumeraty.

Numer popołudniowy obejmuje odtąd  
stałe półtora arkusza, t. j. 12 stronice,  
o 4 stronice więcej, niż dotychczas.

W ten sposób, licząc razem z nume-  
rem porannym, otrzymują czytelnicy codziennie  
pełne dwa arkusze druku.

Dawać będziemy codziennie **cztery fe-  
jetony**, między niemi **trzy powieści**,  
dwie oryginalne, pochodzące z pióra najlep-  
szych współczesnych autorów polskich i je-  
dną tłumaczoną.

Pomnażamy liczbę **stałych rubryk**  
w piśmie, ażeby czytelnika utrzymać w cią-  
głej świadomości zarówno wypadków polity-  
cznych, jak i wszelkich objawów życia i po-  
stępu w Polsce i wśród obcych, we wszyst-  
kich jego dziedzinach.

Powracamy też do dawnych **Tygo-  
dników zawodowych**, które miały  
wielkie uznanie naszych czytelników. Dawać  
będziemy Tygodniki: literacko-artystyczny,  
społeczny, pedagogiczny, sanitarny, rolniczy,  
przemysłowy, przyrodniczo-techniczny, finan-  
sowo-handlowy, administracyjny, asekuracyj-  
ny, kolejowy.

Zapewniliśmy sobie współpracownictwo  
najlepszych sił publicystycznych, literackich  
i naukowych i **korespondencye** stałe  
z wszystkich większych ognisk w Polsce i  
zagranicą.

Staramy się w ten sposób postawić pi-  
smo nasze na poziomie współczesnych wy-  
magań, ażeby w pełnej mierze uczynić za-  
danie potrzebom umysłowym czytającego ogó-  
łu polskiego, odzwierciedlać wiernie coraz  
silniej pulsujące życie narodowe i społeczne  
i tą publicystyczną pracą według sił przyczy-  
niać się do wielkiego dzieła narodowego od-  
rodzenia.

**Cena prenumeraty niezmie-  
niona — jak w nagłówku.**

## Nowy projekt reformy wyborczej.

Nowy — nie tyle w swej zasadniczej myśli,  
jak raczej w szczegółach, w samym sposobie zasto-  
sowania tej zasady. Autorem jego jest p. Alfred  
Szczepański. Projekt swój ogłosił on naprzód  
w krakowskim *Przeglądzie polskim*, obecnie w oso-  
bnych odbitkach.

Autor jest przeciwnikiem takiego głosowania  
powszechnego, jakiego domaga się socjalna demo-  
kracja, jakie istnieje we Francji, w Niemczech przy  
wyborach do parlamentu i w innych państwach.  
Zgadza się na to, żeby prawo wyborcze służyło  
każdemu obywatelowi pełnoletniemu, sta-  
le osiadłemu, umięjącemu czytać i pisać.  
Ale jest stanowczo przeciwny zniesieniu sy-  
stemu kuryalnego. Ciąła parlamentarne według  
niego mają być reprezentacją interesów. Taka zaś  
reprezentacja interesów, jaka obecnie istnieje, jest  
mu niedostateczna, on idzie znacznie dalej w różni-  
czkowaniu tych interesów — dzieli kurye na  
grupy, każdej grupie daje osobnych po-  
słów. Wprowadza głosy wielokrotne — każdy wy-  
borca ma tyle głosów, do ilu grup należy. Z dzi-  
siejszych kuryi tworzy dwie: posiadłość ziem-  
ska i miasta, dodaje do nich dwie nowe: kurya  
stowarzyszeń i robotnicza.

Ażeby to *curiosum* należycie objaśnić — po-  
wtarzamy z projektu podział na kurye i grupy:

„Kurye ustanawia się cztery.

I. **Posiadłość ziemską**, dzielącą się na cztery,  
osobno głosujące grupy: a) posiadłość fideikomisowa,  
majoraty; b) posiadłość wielka (od opłacanych do  
pewnej ilości podatków); c) posiadłość średnia; d)  
posiadłość mała.

Rozdział na te grupy b) c) d), skutecznia się  
według klucza podatkowego.

II. **Miasta, jako takie**, w których zaprowadza  
się głosy wielokrotne. Ludność rozdziela się na  
pięć grup: a) właściciele domów; b) przemysłowcy;  
c) rękodzielnicy; d) kupcy; e) inteligencja.

Każdy wyborca ma tyle głosów, do ilu grup  
należy; w każdej grupie głos jeden.

III. **Stowarzyszenia**, grup siedem: a) finansowe;  
b) komunikacyjne; c) przemysłowe, rękodzielnicze,  
techniczne; d) handlowe; e) rolnicze; f) intelek-  
tualno-kulturne; g) wyznaniowe.

Stowarzyszenia głosują na ogólnym zebraniu  
swoich członków, albo na zebraniu delegatów z ka-  
żdego stowarzyszenia należącego do grupy, na je-  
dnego lub więcej posłów w miarę swojego znaczenia  
i liczby członków.

Na ogólnym zebraniu swoich członków głosują:  
Izby handlowe, adwokatów, notaryuszów, lekarzy,  
techniczne (inżynierów i architektów); rolnicze, rękodzielnicze, robotnicze. Inne głosują na zebraniu  
delegatów ze stowarzyszeń do grupy należących.  
Uznane w państwie korporacje religijne głosują na  
zebraniu delegatów.

Do grupy f) należą uniwersytety, akademie, po-

litechniki, stowarzyszenia zawodowe, literackie i ar-  
tystyczne.

Izby handlowe poddanych austriackich za gra-  
nicą istniejące i uznane, wybierają po jednym posle.  
Urzędami wyborczymi są konsulatory.

IV. **Kurya fizycznej, ręcznej pracy**, grupy trzy:  
a) robotnicy przemysłowi, fabryczni; b) rękodziel-  
nicy (czeladnicy); c) rolnicy.

Robotnicy otrzymują w tej kuryi, bezpośredni  
lub pośredni, w miarę stosunków, a w kuryi stowa-  
rzyszeń (Izby robotnicze i stowarzyszenia zawo-  
dowe), pośredni udział w głosowaniu.

Inteligencja po miastach niedyplomowana,  
urzędnicy publiczni i prywatni wszelkich kategorii,  
pomocnicy handlowi, zostają według swojego zawodu  
do jednej z sześciu miastowych grup zaciągnięci.

Na wsi urzędnicy prywatni (nie fabryczni) i  
dzierżawcy zostaną zaciągnięci do grupy średniej  
własności, co odpowiada ich zawodowi i społecznemu  
stanowi.

Samodzielne kobiety zawodowe: kupcowe, maj-  
strowe, nauczycielki, urzędniczki, właścicielki nieru-  
chomości otrzymują tylko czynne prawo głosu w gru-  
pach, do których według swojego zawodu należą.

Urzędnicy, nauczyciele, dyrektorowie, sędzio-  
wie, w ogóle funkcyjaryusze państwowi i autono-  
miczni, wybrani na posłów, składają swoje urzędo-  
wanie na cały czas posłowania. (Przepis ten jest  
koniecznym dla uniknięcia szkodliwych kumulacji i  
kolizyj, nie odnosi się jednak oczywiście do profe-  
sorów uniwersytetów i politechnik).“

Mamy zatem: w kuryi I. 4 grupy, w k. II. 5  
gr., w III. 7 gr., w IV. 3 gr. — razem 19 grup,  
z których każda w każdym okręgu wyborczym, jest  
osobnym ciałem wyborczym, osobno dla siebie wy-  
bierające a posła lub posłów. Innymi słowy: zamiast  
dzisiejszych 4, a jak do Rady państwa 5 kuryi,  
tworzy ich autor 19. Rozdrobnienie, zatamizowanie  
obecnych ciał wyborczych, doprowadzone do ostate-  
czności. Za tem zaś pójdzie, pójsz musi również do  
ostateczności doprowadzone zatamizowanie ciał pa-  
lamentarnych, więc Rady państwa i Sejmów, na pod-  
stawie zupełnie drobnych, partykularnych interesów.  
W takim systemie — poseł będzie się czuł posłem  
swego zawodu, swego stowarzyszenia, swojej kor-  
poracji — słowem: tej grupy, która go wybrała  
i do której należy, nie będzie się czuł posłem kraju.  
Wybuja interes partykularny — nie znajdzie się  
miejsca na interes krajowy, powszechny. Zatracić  
się muszą szerokie widokiergi, pozostała ciasna, dro-  
bne interesy jako wytyczne dla działania poselskie-  
go. To, na co się dziś nżalamy, że wielu posłów  
nie obejmuje myślą i troską swoją niczego, co sięga  
po za granice powiatu czy miasta, to nastąpi w sto-  
pniu znacznie wyższym. Poseł w małej grupie, przez  
niewielką liczbę głosujących wybrany — będzie za-  
wsze posłem swojej Izby notaryalnej czy adwoka-  
ckiej lub lekarskiej — bo nie jest w ponownym wy-  
borze zależny od szerokich warstw, reprezentujących  
ogólniejszy, szerszy interes.

## Multatuli.\*)

„Obwieszczam narodowi holenderskiemu, że  
przed sobą mam list, w którym pewien pan grozi  
mi przymusową sprzedażą moich sprzętów domowych.  
A sprzętami moimi są suknie dzieci.  
Innych nie mam.

To wam wstyd przynosi, Holendrzy, nie mnie.  
Edward Douwes Dekker“.

Taki inserat wyczytać było można dnia 31 sty-  
cznia 1862 w trzech najpoważniejszych pismach am-  
sterdamskich.

Człowiek, który tak rozpaczliwym krzykiem od-  
wołał się do ogółu, który podpisaniem takiego listu  
nie wahał się przed światem odkryć całą swą nędzę  
i upokorzenie, był największym poetą ówczesnej doby,  
a bezwzględnie najgenialniejszym holenderskim.

A dodać należy, że *Douwes Dekker* (*Multatuli*)  
nie był wówczas „obiecującym młodzieniaszkiem-poetą“.  
Liczył wówczas już lat 42, miał za sobą 17 lat słu-  
żby państwowej, a mógł się powołać na swego „Maxa  
Havelaara“, dzieło, które ogromne wywarło wra-  
żenie. Bezpośrednio po jego wydaniu padły z trybuny  
parlamentarnej charakterystyczne słowa, najdosadniej

\*) Na podstawie W. Spohra: *Multatuli, Charakteristik seines Lebens, seiner Persönlichkeit und seines Schaffens*.

określające rodzaj wrażenia, jakie „Havelaar“ wy-  
wołał. „Dreszcz zgrozy przeszedł przez kraj...“ —  
rzekł jeden z najwybitniejszych posłów.

A mimo to człowiek ten marł z głodu... Żaden  
głos protestu się nie odezwał... Jak to wytłumaczyć?

Otóż *Multatuli* stanął w tak jaskrawej sprze-  
czności z ówczesnym porządkiem społecznym, ów-  
czesnie obowiązującymi regułami, pojęciem kultury,  
z całym światopoglądem swoich współrodaków, iż  
między nim z jednej strony, a ówczesną społeczno-  
ścią taki zapanował stosunek, jak między prawdą a  
kłamstwem i obłudą. Zanim zabrał się do ułożenia  
planu jednego z najwybitniejszych swych dzieł „*Ideę*“,  
pisze do nakładcy:

„Proszę podjąć się wydania dzieła, które na-  
pisać zamyslałem. Starać się w niem będę o  
wyrażenie prawdy. Oto mój program. Będą tam: opowiadania, sprawozdania, parable, roz-  
myślenia, wspomnienia, powieści, powiastki, para-  
doksy... A pracę mają nazwój pan: *Idee*“.

Programowi temu, tej dążności do uzewnętr-  
znienia prawdy, pozostał wiernym. Walczył o „Prawdę“  
pod hasłem „*Ideę*“. A społeczeństwo ówczesne? Wal-  
czyło o „*Pieniądz*“ pod hasłem „*Przemocy*“. „Nie-  
szczęściem moim jest — pisze gdzieś *Multatuli* —  
że urodziłem się w kraju, gdzie jedno ma urok prawo,  
jedna wiara, jeden Bóg: pieniądz!“

I oto przyczyna tego rozdzwiku, tej walki na  
śmierć i życie, jaka między kłamstwem i niespra-  
wiedliwością a prawdą zawrzała.

A filister ówczesny, przeczytawszy rozpaczliwy  
list *Multatuli*ego w piśmie amsterdamskim, zaśmiał  
się z cicha: dobrze mu tak, temu waryatowi! Niech  
prawdy nie mówi i świata nie chce odmienić, bo jeś-  
nie będzie miał za co.

A *Multatuli* siedział tymczasem zziębnięty na  
poddaszu przy desce opartej o dwie beczki, słu-  
żącej mu za stół i pisał i tworzył swe genialne  
dzieła.

Oto krótki pogląd na jego życie:

Urodził się w Amsterdamie w roku 1820, jako  
syn kapitana okrętów handlowych. W ósmym roku  
życia udał się do Indyi wschodnich, by się tam  
poświęcić służbie państwowej w koloniach holender-  
skich. Piastując rozmaite godności, przebył tam lat  
17 i doszedł do bardzo odpowiedzialnego stopnia  
„asystenta rezydenta“. Lecz wkrótce poróżnił się  
ze swymi przełożonymi, a następnie otwarcie potępił  
praktykowany w koloniach system zdzierstwa i okró-  
tnej niesprawiedliwości. Przejawem jego sądu o tym  
terrorem Holendrów jest powieść „*Max Havelaar*“.  
Jest to w wysocy artystycznej formie napisany ak-  
oskarżenia, wymierzony przeciw rządowi i wykonaw-  
com jego poleceń, dyszący nienawiścią do ciemno-  
cieli, a miłością ku ciemniejszym. Każde słowo w tej  
powieści jest jak gdyby śmigające wyostrzoną klingą  
damasceńską: z wierzchu ciała prawie znaku nie  
ma, a wewnątrz głęboka, śmiertelna rana. Współ-  
czesny pisarz Carel Vosmaer pisze po ukazaniu się  
Havelaara: „W maju r. 1860 spadła na nas księż-“

Pomijamy kunsztowność całej konstrukcji projektu i ogromne skomplikowanie wyborczej akcji — bo to rzecz uboczna. Decydujący jest ten wzgląd atomizacji społeczeństwa i jego reprezentacyjnego ciała, przewagi w umysłach i działaniu posła partykularnego interesu nad ogólnym. Ten motyw wystarcza do odrzucenia projektu. Podaliśmy wiadomość o niem jakobyśmy większą doń wagę przywiązali — ale jako dowód jak daleko prowadzi dzisiejsza mania reformowania wstecz!

## Po zjeździe przemysłowym.

### III.

#### Polityka przemysłowa kraju i państwa.

Jakie ma warunki bytu i rozwoju przemysł Galicji wobec stosunków prawnych, administracyjnych, wobec polityki przemysłowej kraju i państwa, wobec polityki podatkowej i fiskalizmu, polityki cłowo-handlowej, polityki komunikacyjno-taryfowej, wobec bezpośredniej działalności kraju czy państwa w sprawie przemysłu — to były pytania, które lwowska komisja programowa postawiła, zapraszając do ich omówienia fachowych referentów.

Znać sobie sprawę z dotychczasowej polityki kraju i państwa, w najszerszym znaczeniu, na polu przemysłu — zmierzyć naszą własną kompetencję w granicach ustawodawstwa krajowego i dzisiejszego samorządu, dać wytyczne dla zadań naszych wobec ustawodawstwa państwowego i administracji centralnej i bez złudzeń wyrozumieć, czego możemy na pewne wyczekiwać, a gdzie wynik usiłowań zależy od innych czynników, to był rezultat oczekiwany.

Nareszcie pożądanem było zdać sobie trzeźwo sprawę, czy w granicach dzisiejszej naszej autonomicznej kompetencji i politycznego wpływu można myśleć o takiej polityce przemysłowej kraju i państwa, która umożliwiła powstanie, byt, rozwój, walkę konkurencyjną przemysłowi krajowemu, słowem, czy mimo granic kompetencyjnych, możemy myśleć o przemyśle krajowym.

Powiemy odrazu, że trudność przedmiotu „pierwszy zjazd“ były powodem, że badania, odpowiedzi i wyniki nie zawsze trzymały się założenia, że to zjazd przemysłowy, że chodzi we wszystkich kwestiach o punkt widzenia „przemysłowy“, możliwość bytu i rozwoju przemysłu.

Wynik też jest niezawodnie ten, że na pewno liczyć możemy tylko na siebie, na wyzyskanie jak najskrupulatniejsze wszystkich kompetencji i środków, jakimi dysponuje autonomia krajowa, że obowiązkiem naszym na polu państwowym czuwać nad interesem przemysłu krajowego, żeby z krzyżujących się kolizyj interesów wielkiego państwa, o mnóstwie krajów, o dwóch połowach monarchii, żeby z pod przemysłowych wpływów, przeciwnych naszym interesom, wydobyć jak najkorzystniejsze warunki bytu dla naszego przemysłu.

„Podatki a przemysł“ referował prof. Głabiński, mówiąc więcej *de lege ferenda* jak o stosunkach faktycznych. Wyznajemy, że uważalibyśmy za pożądanse przeprowadzenie fachowego dowodu na te pytania: czy prawdą jest, że przemysłowiec galicyjski przy tych samych podatkach w Austrii, jest bardziej przez administrację podatkową państwową obciążony, aniżeli w innych prowincjach? (N. p. czy prawdą jest, że podatek, obciążający młyn parowy na Morawie, rozliczony na faktyczną ilość przemieltego zboża i wyprodukowanego miewa jest mniejszy — aniżeli obciążający młyn parowy

w Galicji, i t. p.) Czy suma dodatków autonomicznych i konkurencyjnych u nas i w zachodnich prowincjach jest większa? Czy w ogóle kwestya podatkowa jest tego znaczenia, jakie jej popularnie przypisuje się?

Pomijamy, że referent domagał się pewnych reform, które dawno są przeprowadzone (n. p. sól dla przemysłu wolna od ceny monopolowej), postawienie żądania „stanowczego zerwania z systemem autonomicznych dodatków do podatków“, nie było odpowiedniem dla zjazdu przemysłowego, a niżenie podatków państwowych i zmiany zasad podatkowości autonomicznej, bez wskazania nowych źródeł, choćby jak popularne nie pożywi przemysł.

Polityka cłowo-handlowa, powierzona wybornym znawcom, całkiem niepospolicie uzdolnionym trzem sekretarzom Izby handlowo-przemysłowych, wydała trzy interesujące referaty. Wyniki nie przyniosły rzeczy nowych, ale przyniosły same nie wesołe. Uгода z Węgrami, politycznej konieczności, prawie na żaden wypadek nie przedstawia materyalnych korzyści. Polityka cłowo-handlowa wobec odnowienia traktatów pełna trudności i niejasności.

Zabezpieczyć interesa kraju rolniczego a myśleć o istniejącym czy mającym powstać przemyśle, to zadanie wielkie. Łatwiej też było wykazać błędy i niedopatrzienia traktatu z Niemcami z r. 1891, czy nielojalne nadużycia traktatu późniejsze które niezawodne korzyści ugody, potem zupełnie zniweczyły. Trudniej o wskazania wobec zadań wiążących, grozy niemieckiej taryfy autonomicznej.

Wychodząc z założenia że zły traktat gorszy od żadnego, referent p. Bennis kładzie całą wagę w taryfę autonomiczną na wszystkie wypadki i twierdzi, że „w interesie Galicji leży, aby nowa autonomiczna taryfa cłowa poruszała się w duchu silnej protekcji celnej“.

Apodyktyczne twierdzenia te nie obalają dowodami starszych twierdzeń „że nie ma traktatu handlowego, któryby nie był lepszy jak — żaden traktat i wojna cłowa“.

P. Bennis wcale nie przeprowadził dowodu, że Galicja wytrzyma wojnę cłową, podwójną taryfę niemiecką i wszystkie represalia niemieckiej polityki i procedury cłowej, taryf kolejowych, szyskan weterynaryjnych.

Toż samo nie przeprowadził p. Bennis dowodu, że silna protekcja celna dla przemysłu Austrii, „leży w interesie Galicji“. Galicja opłaca olbrzymi haracz zachodowi, za całą olbrzymią sumę artykułów przemysłowych, które konsumuje, które kolosalnie obciążają w ogóle ludność konsumującą, a specjalnie rolnictwo, górnictwo, tę odrobinę przemysłu, którą mamy.

Toż samo zostawił p. Bennis otwartą zupełnie kwestyę czy walka konkurencyjna galicyjskiego przemysłu z przemysłem zachodnich prowincji, które mają dostać jeszcze większą ochronę celną, będzie możliwą, słowem czy polityka podwyższenia celi ochronnych, którą proteguje, nie wyduśli przemysłu, zwłaszcza, że Zachód się skarteluje, a polityka kolejowa mu jeszcze pomoże.

Pomijamy kwestyę, czy podwyższenie celi austriackich na korzyść przemysłu nie zapłaci Galicja represaliami na polu rolnictwa, drzewa czy bydła.

Czując jednak, mimo całej apodyktyczności twierdzenia o „zupełnej równoległości interesów galicyjskiego rolnictwa i przemysłu“ i „interesie Galicji w silnej protekcji celnej“, że są i niebezpieczeństwa, liczy p. Bennis na odpowiednią ustawę o popieraniu przemysłu i politykę taryfową, żeby Galicja od udziału w powstaniu przemysłu pod ochroną celną, nie była wykluczona.

Czuł zjazd niebezpieczeństwo apodyktycznych twierdzeń, a niejasnych dowodów i przeróżnych kontradykcji, bo sprawę polityki cłowej odesłał do delegacji.

Niemniej trudną okazała się sprawa taryf kolejowych. Piękny referat p. Chodkiewicza, prowadzącego krajowe biuro taryfowe, spotkał się z dosadną krytyką. Doskonałe było przedstawienie dotychczasowej polityki taryfowej, fiskalności na kolejach państwowych, braku ingerencji państwa na taryfy kolejowe prywatne, niezmiernie interesujące przedstawienie taryfowych „dziwolągów“, krytyka tej polityki taryfowej, która idzie na neutralizowanie korzyści polityki cłowo-handlowej, atak na kolej północną ces. Ferdynanda itp.

Były i dobre wnioski — musiały jednak paść pod krytyką wszystkie wnioski, dążące do t. z. uproszczenia, ujednolajnienia taryf, redukcji czy usunięcia taryf wyjątkowych, czy specjalnych zniżek. Rozprawy wykazały, że reformy w kierunku takiej niwelacji dla ułatwienia ewidencji urzędnikowi, byłby wręcz zgnębne dla kraju, który się broni tylko czujnością przed zamachami taryfowymi i wszystkie zdobycze zawdzięcza wyzyskaniu całego wpływu w danych momentach w obronie zagrożonych pozycji.

Powszechnie jednak uznano, że wpływ kraju na taryfy kolejowe za mały, Rada kolejowa na tem polu nie dopisała.

Wogóle wynik referatów i narad nad polityką ekonomiczną państwa na polu przemysłu nie jest wesoły.

Ważnem jest, że pierwszy Zjazd przemysłowy zaglądał w oczy wszystkim tym sprawom, że przemysłowcy postawili czynnikom kompetentnym żądanie, by ci, do których to należy przy polityce przemysłowej państwa, czy chodzi o podatki, cła czy taryfy kolejowe — myśleli o przemyśle krajowym.

Od miary wpływu naszego w państwie, w parlamencie, u rządu centralnego, w jego wszystkich gałęziach zależy miara powodzenia przemysłu. Dobra polityka kraju w państwie w ogóle, będzie dobrą dla przemysłu.

Pozostaje rola polityki przemysłowej kraju, działalność kraju w sprawie przemysłu.

## Lichwa w wojsku.

Ustawy o środkach zaradczych przeciw nierzetelnemu postępowaniu w czynnościach kredytowych z dnia 19. lipca 1877 nie wytepiły w naszym kraju lichwy. Rzuciły tylko chwilowy postrach w szeregi lichwiarzy, którzy wnet inne formy dla wyzysku znaleźli. Znaczna ich część pozakładała przeróżne towarzystwa zaliczkowe i oszczędnościowe, gdzie pod ochroną statutów uprawiają dalej lichwę, inni, śmielszej natury, grasują ciągle między ludem, a szczególnie między wojskowymi.

Oficer, zajmujący tak wyjątkowe stanowisko w społeczeństwie, jest co do kredytu osobistego wysoko upośledzony. Jeżeli znajdzie się w potrzebie zaciągnięcia pożyczki, ma przystęp do godziwych instytucji finansowych zamknięty. Istnieją wprawdzie pułkowe kasy pożyczkowe, lecz oficerowie niechętnie z nich korzystają i wolą uciekać się do osób prywatnych. Możliwym jest także oficerowi zaciągnąć pożyczkę na skrypt dłużny, z reguły jednak nie udaje się to z braku poręki.

Potrzeby oficera są znaczne. Wymaga od niego stan godnej reprezentacji na zewnątrz. Więc schł-

ka, gdyby grom, uderzyła, a płomień wybuchł. Książka ta nazywa się „Max Havelaar“... Jeżeli późniejszy historyk odjdzie do tej dziejowej chwili, to zatrzyma się... Odetchnie, gotując się do nowej drogi, weźmie nową kartkę papieru, może nawet nowe pióro. Zamacza pióro i pozwoli na niem zaschnąć atramentowi, znowu zamacza i poczęnie pisać, wykreśli to co napisał i znowu zacznie. Bo nie łatwo mu przyjdzie scharakteryzować to dzieło...

Oczywista, że działalność jego polityczna, opierająca się o zgola inny światopogląd, niż ten, którym pysznili się jego koledzy, nie mogła się podobać rządowi: po kilku upomnieniach, dążących do przeistoczenia „postępowego marzyciela“ w „porządnego“ urzędnicy, oddalono go brutalnie ze służby. Tułał się więc, szukając chleba po wyspach indyjskich, aż wreszcie zdecydował się wrócić do Europy.

I odtąd rozpoczyna się istna Odyseja biednego, pozbawionego wszelkich środków utrzymania poety. Tłukł się bez grosza z miasta do miasta, walczył o chleb, o utrzymanie, głowę miał pełną najbardziej potrzeb, a mimo to królewskiego ducha w sobie nie zatracił, lecz przeciwnie, wraz z przypływem coraz większych trosk, subtelnił się i ostrzył jego umysł, bogatszą się stawała jego twórczość. W tym też czasie zorganizowała się jego fantazja, cała duchowa strona jego życia w na-

wpół wymarzonej, nawpół rzeczywistej postaci niewieściej. I powstały przepyszne jego „Listy miłosne“, których wstęp tak brzmi:

„Kim jesteś właściwie, drogie dziecko? Jak się zwiesz? Gdzie mieszkasz?

Czy mam cię zwać imieniem z „Pieśni nad Pieśniami“, ty ciemnonoka Sulamith? Jesteś-że lilią z Saronu, czy narcyzem z doliny?

Czy mam objąć lewem ramieniem twą szyję, by cię pieścić prawem?

Czy mam się napawać poetycznością twego wzroku?

Czy cię zobaczę dziś, jutro, kiedyś? Czy cię dopiero po śmierci ujrzę?

Czy mam cię szukać w chmurach, czy na ulicach miasta?

...Czy widzisz słońce, Fancy?

Czy może ty jesteś słońcem?

Czy może osią ziemi, około której wszystko się obraca?

Wówczas, Fancy, każda kropla deszczu jest do ciebie posłańcem! Wówczas każda błyskawica, spadająca na dół, jest dla cię listem miłosnym!

...Poszlij mi garść twych włosów, Fancy... jeśli masz włosy, jak inne... czego się nie spodziewam.“

W ciągu kilkunastu lat tańczki Multatulego po świecie, powstało 7 tomów jego „Idoi“, powstał dramat „Szkola książąt“, daleki studium z życia duszy

dziecięcej: „Historia małego Waltera“; „Rozprawy z Japończykami“. Osiadł wreszcie w Hesji i tu umarł w r. 1887.

Dla braku miejsca niepodobna mi wdać się w obszerniejszą charakterystykę pism Multatulego. Przytoczę jeszcze na zakończenie dosadne określenie jego twórczości, którem Wilhelm Spohr, kongenialny jego tłumacz, kończy swą przedmowę do przekładu Havelaara:

Przed waszem okiem niech się rozsuwa świat Multatulego wraz ze swymi szczytami i głębinami, swym humorem i tragicznością, swą subtelnością i żarem tętnącą pięknoscią, swym głębokim spokojem i tą jaskrawą pobudką do walki. Lecz jeszcze jedno. Przyzwyczaiłem się w sztuce jego dopatrywać się czegoś więcej, niż środka do uprzyjemnienia sobie paru chwil. Dlatego należy mię pojąć, jeśli przypominam, że krzyk oburzenia ducha Multatulego nas, nas wszystkich obchodzi!

\* \* \*

Wyjątek z Havelaara, który pod tytułem „Saidjak i Adinda“ w następnych numerach podamy, stanowi epizod, luźnie tylko z akcją powieści powiązany. Tworzy jednak sam dla siebie organiczną całość i jest bardzo trafnym wyrazem twórczości Multatulego.

B. M.

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



poleca  
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG  
Lwów, Hotel George'a.

dnego munduru, uczęszczania do kasyna wojskowego, obracania się tylko w lepszym towarzystwie, zajmowania na widowiskach publicznych miejsc pierwszorzędnych, goszczenia w lokalach drogiej, opłat na muzykę pułkową i bibliotekę, współudziału w uroczystościach pułku i załogi. Ze szczupłej, mimo polepszenia, swej płacy oficerowie niższych stopni nie są w stanie uczynić zadość tym obowiązkom stanu. Usuwając się niepodobna pod groźą złego opisu, utraty miru u kolegów. Zaciągnięcie pożyczki staje się nienuknionem.

Trudno wymagać od młodego i krewkiego człowieka, aby poczynił sobie ostrożnie, szukał za taniem źródłem kredytu, zwłaszcza gdy potrzeba pieniędzy jest zwykle nagłą. Oficer, za wskazówkami kolegów udaje się wtedy do faktorów pieniężnych, bo sam lichwiarz prawie nigdy nie zawiera osobiście pierwszego interesu.

Pośrednik jest usłużny, pożyczka idzie gładko. Oficer wystawia zapis dłużny na pożyczoną kwotę, poręczając słowem honoru (piśmiennie) wypełnienie zobowiązania. Jest już w matni.

Rozpoczyna się walka ofiary z lichwiarzem, walka wstrętą. Dotrzymanie terminu zapłaty, wie o tem lichwiarz dobrze, jest prawie wykluczonem. Oficer płaci zatem odsetki zwłoki, oczywiście bardzo wysokie, zyskuje prolongatę. Teraz podsuwa się drugi faktor usłużny. Zna on położenie przykre oficera, proponuje nową pożyczkę, dla wyrównania pierwszej. Od tej chwili nieszczęsny dłużnik, oddany jest na łup zgrai wyzyskiwaczy. Poddają mu różne sposoby uzyskania pieniędzy, koniecznych na opłatę odsetek. Musi nabywać zegarki, biżuterię, bicykle, ksiąŜki, które faktor spienięŜa. Osaczony zewsząd traci odporność i dla ratowania honoru wikła się w sprawki, nie licujące z godnością stanu.

Należy wiedzieć, że minęły już czasy, kiedy magnateria zasilala szeregi armii. Korpus oficerski wypełniają dzisiaj przeważnie synowie wojskowych, urzędników i mieszczan. Rodzina wspiera ich nie może, chyba z ruiną własną, z wysiłkiem nadmiernym.

I cóŜ pozostaje do czynienia tak zadłuŜonemu oficerowi, jeżeli nie uda mu się szczęśliwym tratem wybrnąć przy pomocy rodziny, zaufanych przyjaciół lub posażnej panny z rozpaczliwego położenia? Albo bnie dalej w tym mule i traci stopień, albo kończy samobójstwem.

A lichwiarz! Lichwiarz szuka innych ofiar, wzbogaca się i bezkarny spoczywa jako kapitalista na łupach, zasiada w radach miejskich i mieni się być porządnym obywatelem.

Bywają procesy karne o lichwę, uprawianą w sferach oficerskich. Bywa, że lichwiarza osadzą w areszcie śledczym, bywa, że staje przed trybunałem. I cóŜ się dzieje wtedy? Wyssani przez pasażerów, stają w jego obronie. Cyrograf bowiem słowem honoru zanyma mu usta, sędzia śledczy dowiadyuje się, że nie wyzyskano bynajmniej ich lekkoomyślności, nie wykorzystano przykrego położenia, nie znieszczono ich bytu, owszem, że wynagrodzili dobrowolnie hojnym datkiem wyrządzoną przysługę.

Lichwiarza wypuszczają za kaucją z aresztu śledczego, następują posażadowe ugody, zadośćuczynienie, a obrońca przy rozprawie zbija wywody oskarŜenia, lichwiarz wychodzi wolny.

Szczegóły są niepotrzebne, wszak lichwa w wojsku jest dobrze znana ogółowi; zbyt często przypo-

minają ją strzały rewolwerowe, pogrzeby z honorami wojskowymi. Po co wywlekać tragedye Źyciowe, po co wymieniać nazwiska, draŜnić ranę ropiącą.

Obowiązkiem jest atoli w interesie armii i korpusu oficerskiego zaapelować do ministerstwa wojny, by zniesiono przestarzałe ograniczenia zdolności cywilnej wojskowych, odnieść się do trybunałów kar-nych, aby były bezwzględny dla lichwiarzy.

## Przegląd polityczny.

(k. s.) Zaczę od niespodzianki nie tyle wa-Źnej, ile charakterystycznej, a świadczącej wymownie, że ŹwieŜe kordyalności rosyjsko-niemieckie przeradzają się nieco w operetkową karykaturę. Trwestyę w tym kierunku rozpoczął cesarz Wilhelm, który wystąpił po raz pierwszy w roli — rosyjskiego isprawnika... Zupełnie, jak za dawnych czasów, kiedy to królowie „chodzili jeszcze po ziemi“, przywdział mundur pułkownika rosyjskich grenadyerów i pogalopował za rosyjską granicę do ubogiej miestasiny nadgranicznej Wysztutów, aby mieszkańcom tamtejszym, dotkniętym klęską pożaru, zwiastować radosną nowinę, że „przyjaciół jego ukochany“, a ich szlachetny władca, raczył ofiarować im pięć tysięcy rubli.

„Na zdarowje jowo wielichestwa gasudarja impieratora!“ zawołał cesarz Wilhelm łamaną rosyjszczyzną, kończąc swą przemowę do kilkuset zagapionych mieszczan i małomiejskich obdartsów, tak, jakby mu mało było toastów na „Hohenzollernie“ i przemówień w Gdańsku.

Zainicyowana przez cesarza niemieckiego „demokratyzacja“ afektów, którymi płoną serca władców Źwiata, byłaby rozczulającą piękną i wzniosłą, gdyby przytem wszystkim nie była ogromnie cudaczna i Źmieszna. Od biedy można zrozumieć i podziwiać dziedziczkę krzyŹackiej Źlawy, gdy przemawia do ekspedycyi chińskiej, budząc wspomnienia nieboszczyka Atylli, może się podebać cesarz Wilhelm w roli obraŜonego stróŜa monarszalskości prawa narodów w chwili, kiedy chuderlawa latorośl chińskiej rodziny cesarskiej wybija przed nim pokłony, ale co do roli isprawnika cara Mikołaja, to mu już stanowczo nie do twarzy, choćby ten car był rzeczywiscie jego „kochanym przyjacielem“...

Dopiero teraz rozpoczęto na dobre bilansować zyski i straty, które wielka transakcja polityczna w Dunkierce rozmaitym przyniosła stronnictwom. Na ogół bilansy te są tego rodzaju, że Źłowa Horacego o stękającej górze i rodzącej się myszy, mogą i w nich takŜe szerokie znaleźć zastosowanie... Ze partya nacjonalistów i monarchistów francuskich ma wiele powodów do złego humoru, nie można się dziwić, że jednak takŜe i pisma republikańskie zaczynają powoli wyłamywać się z oków harmonii carochwalczego hymnu — to jest niespodzianka.

Republikanie zaczynają rehabilitować się w oczach ludzi, których rozsadek nie utracił zdrowia. Zaczynają obliczać korzyści moralne i materialne, które im przyniosł wzmoŹniony i zakropony szampanem alians i przekonują się, że korzyści te są bardzo małe. Rosya z aliansu otrzyma kragły bilion w brzęczących frankach. UŹyje go na pokrycie

swoich wydatków wschodnich, na nowe koleje na Syberyi, na dokładniejsze „ucywilizowanie“ MandŹuryi itd. Cóż zyska Francya? Był minister, pan Hannotaux odpowiada na to pytanie w *Journalu*, wyliczając następujące korzyści: ostateczne ujarzmienie Madagaskaru, stworzenie potęŜnego państwa kolonialnego w Północnej Afryce, zbliŹenie do Włoch, poprawa pozycji na Morzu Śródziemnem przez budowę portu wojennego w Biserta... Jak widzimy, litania długa, ale ułożona w ten sposób, że naleŜy się dziwić, dlaczego pan Hannotaux nie zaokrąglił jej jeszcze inną korzyścią z aliansu, np. zwycięstwem Napoleona Bonapartego u stóp piramid w Egipcie... Logika pana Hannotaux nie byłaby wiele uciérpiała, a obraz byłby pełniejszy...

Co do cara, to był pod kaŜdym względem gentlemem. Starł się nie robić Źadnych różnic i zaszczycał swymi względami i pamięcią wszystkich, chcąc jakoby pokazać, że kocha całą Francję, z jej wszystkimi partjami. W imię tej swojej zasady kazał Lamsdorfowi zatelegrafować w swoim imieniu do pana Meline, prezydenta ministrów z r. 1896 z zapewnieniem, że współczuje w jego boleści po stracie zamęŜnej córki. Carowa ze swej strony wyraziła pani Faure ubolewanie, że za krótki czas jej pobytu we Francyi nie pozwolił jej pozdrowić jej osobiście itp. Wszystkie te grzeczności pary carskiej są jak cukier, którym posypano gorŹkawą pigułkę zawodu dla opozycyjnych obecnie twórców *nation amie et alliée*. Powinny im one pomódz do rychlejszego i łatwiejszego strawienia tego, że car nietylko oglądał flotę i przypatrywał się wojsku francuskiemu — jak tego serdecznie pragnęli — ale takŜe dał swoje najwyŹsze *placet* panom Loubetowi i Waldeck Rousseau.

Pisma rosyjskie bez porównania mniej entuzjazmują się przyjaŜnią Francuzów, aniŹeli francuskie przyjaŜnią cara. NajwyŹej, co w tym względzie robią, to chyba to, że streszczają dowcipniejsze wybuchy zapalu dzienników francuskich, ale i to tylko dzieje się na łamach pism tak zachowawczych, jak n. p. *Nowoje Wremia*. To ostatnie rozczuła się aliansem z prawosławno-jezuickim patosem, zarzucając różnemi najczulszemi imionami, które jednak opuszczają tutaj na rzecz bardziej ciekawych enuncyacji w tym względzie hrabiego Lwa Tolstoją. Wielki ten myŹliciel odpowiedział na wystosowany do niego w sprawie aliansu list włoskiego dziennikarza Mazziniego temi słowy:

„Na pytanie, co myŹli naród rosyjski o aliansie, odpowiadam: Naród rosyjski, prawdziwy naród nie ma najmniejszego pojęcia o jakimkolwiek aliansie. A gdyby nawet wiedział o nim cokolwiek, to jestem przekonany, że wobec zupełnej obojętności, z jaką odnosi się do wszystkich narodów, uŹyłby się niemile dotkniętym w wrodzonym sobie poczuciu sprawiedliwosci, poniewaŜ alians ten zawarto z jednym tylko narodem przeciw innym.

Na drugie pytanie, czy naród rosyjski podziela zapal francuskiego, mogę zupełnie ściśle odpowiedzieć, że nie podziela, nawet, gdyby w narodzie francuskim wspomniany zapal rzeczywiscie istniał, o czym, nawiasem mówiąc, bardzo a bardzo wątpię. Zdaje mi się nawet, że przeciwnie, gdyby naród rosyjski wiedział, o czym mówi się we Francyi z okazji aliansu, to uczułby nie przyjaŜń i zapal, ale niedowierzanie i antypatyę do narodu, który tak nagle

Tadeusz Konczyński.

## Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

15

(Ciąg dalszy).

— To nic, byle hulać! — i już zawiął nią hołubca.

Uciekając przed nimi, zbliŹyła się do mnie Teci. Podałem jej krzesło. Przez chwilę patrzyliśmy na zarumienioną tańcem Helkę i na Dorębę, niewyzerpanego w komicznych ruchach.

— Cóż pan tak dziś osamotniony? — zagađnęła mnie wreszcie zniŹonym głosem.

— Patrzę i napatrzeć się nie mogę, więc milczę — odpowiedziałem.

— Więc i na mnie pan patrzy, a mówić to panu nie wolno?

— Sam nie wiem, dlaczego. Mam chwile. Ale to już minęło, odkąd gubię oczy za — nowym urokiem.

— Jak to dobrze — mówiła. — Niech pan tylko pilnie patrzy, niech pan długo patrzy — a...

— A nie zasłuŹę na gniew? — pytałem oŹywiony. Wywierała na mnie urok, jak ta noc, która szła nad miastem.

— Nie wiem, nie wiem — przekomarzała się.

— Lecz — mimo chęci chłodno zauwaŹyłem — pomyŹlałem, że Palewski Źyje.

Spojrzała mi w oczy. Pobladała trochę, lecz rzekła spokojnie:

— Dla tych, co cierpią, trzeba trochę cierpieć. — Oczy jej błędnęły smutne po pokoju.

Zdumiałem się. CzyŜ miała na myŹli tamtego? CzyŜ odgađia przyczynę tej nagłej zmiany we mnie? Miałaby taką intuicję?

— Prawda, że tak? — pytała mnie znowu. Patrzyła mi w oczy. Widziałem, jak Źrenice jej nabierały blasku, jak pustota zakradała się w kąty ust.

— Pan nic? Proszę się uŹmiechnąć. Tak, jeszcze trochę. Mnie trzeba słuhać. A tak, a tak, bo inaczej ukarzę.

— Teci! Teci! Panno Teci — wołały głosy mekie i kobiece z drugiego pokoju — Źpiewamy! prosimy do pomocy.

Wstałem zupełnie inny, jakby po ŹwieŹej kąpieli. Szedłem za nią, nie chcąc jej tracić z oczu. Strojono już głosy. Napominano się wzajemnie. Teci zrećnie przesunęła się między młodzieŹą i weszła w koło.

— Zaczynamy — wołano.

— Panie niech dobrze wyciągają.

— A ty tam nie fałszuj.

— Ho, ho! Co za troska! Pilnuj lepiej własnych klawiszy.

— Tenor, chodź tu tenor.

— Ten to wiaŹ pije i je.

— Cicho.

— Czego chcesz? Płucze głos.

— Cicho.

Chór zaczął nucić.

Ktoś psyknał na mnie z pierwszego pokoju. To był Doręba. Sam był. Wszyscy skupili się dokoła Źpiewających. On zaś klęczał na ziemi i szukał czegoś koło drzwi.

— Chodź no — wołał na mnie — patrz! — Postawił przedemną dwa małe kalosze. — Upadła mi na ziemie Źpinka. Szukałem jej i to znalazłem

w dodatku. Patrz, jakie małe noŹęta. Widzisz litery? Nikt nie ma takich małych kaloszy.

— Ale o co ci chodzi? — pytałem.

— Mądryś. To jej kalosze, jej, Teci. BoŜe! co za noŹęta. Gdybym był na twojem miejscu, to nie wiem, alebym pewnie nie włóczył się tutaj, jak sopla lodu. Co za Źliczne noŹęta!

Wstał i przypatrywał się im z lubością smakosza. Zaczynałem go rozumieć.

— No wiesz co? — odezwał się do mnie. — Z przeproszeniem jesteś dureń. Gdybym był tobą, a ktoś tak, jak ja teraz, Źmiałby się przypatrywać łakomie kaloszom panny Teci, to bym go w kark trzasnął.

Odszedł, nie patrząc już na mnie. Wmieszał się w chór, choć nie Źpiewał.

Rozkołysała się pieŹń i przez otwarte okna płynęła na pustą, szeroką ulicę, szukając dróg i serc cudzych... Przemierzałem krokami przez jakiś czas pusty pierwszy pokój. Widziałem ją w tłumie. Szukała mnie oczyma. Kiedy mruŹyłem powieki, widziałem wszędzie te duże, Źłodkie, niebieskie oczy...

Stanałem w oknie. Cisza wielka szła ciemną ulicą, mijając dom nasz pełen dŹwiecznych głosów. Na ciemny błękit wysunęły się gwiazdy z mglistych, porwanych osłon.

A pieŹń wypłynęła falami na królestwo nocy. Unosiła się wzdłuż wysokich domów, Źwiecących dołem szarym polyskiem, czerniejących górą. — „Od Warszawy do Krakowa, wszędzie droga jest gotowa, choć chłodno i głodno, Źyjem sobie swobodno, choć chłodno i głodno, Źyjem sobie swobodno...“

Patrzałem w nocne mroki. Słyszałem pieŹni. Niebieskie oczy majaczyły mi w dali.

(C. d. n.).

**HAYA**

**Mydło higieniczne dla dzieci**

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko ze znakiem „Opatrzność“.

z materyałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W kaŜdej aptece do nabycia pod nazwą: **HAYA mydło dla dzieci.** 289

i bez wszelkiej podstawy oświadczył się z niesłychaną miłością dla Rosji.

Co się tyczy trzeciego pytania, w sprawie doniosłości aliansu dla cywilizacji w ogólności, to sądzę, że wolno mi powiedzieć, iż motywem aliansu nie jest nic innego, jak tylko wojna, albo zagrożenie wojną i że wobec tego wpływ jego na cywilizację jest po prostu zgubny. Co się zaś tyczy wpływu aliansu na cywilizację obu interesowanych w nim bezpośrednio narodów, to jest on i będzie wyłącznie zły.

Tyle Tolstoj, ale co on się na polityce rozumie... Paryski korespondent *Independance Belge* to co innego. Ten od razu zorientował się w sytuacji, odnajdując w duecie francusko-rosyjskim zasadniczy ton — pokojowy. On nawet wbrew informacyom swego kolegi z londyńskiego *Timesa* wyulał dane do twierdzenia, że w Paryżu w sferach decydujących mówi się obecnie, pod wpływem wizyty carskiej, bardzo wiele o interwencji w wojnie transwaljskiej...

I pogłoski tej nie można rzeczywiście bez zastrzeżeń między bajki wkładać, ponieważ uczy doświadczenie, że wspomniana interwencja była zawsze wtedy przedmiotem narad dyplomatycznych filantropów europejskich, kiedy Boerowie — najmniej jej potrzebowali...

Dzisiaj właśnie nastąpiła znowu taka chwila. Dziś wiadomo już wszystkim wróblom na dachach londyńskiej City, że bajki o aneksji Transvaalu przez Kitchenera daje się grzeczny dzieciom angielskim w nagrodę pilności. Ojcowie bowiem przestali już w nie wierzyć...

Misja potężnego Kitchenera zredukowała się już dawno do kopiowania telegramów, wysyłanych do Europy dawniej przez jego poprzedników.

„Botha jest otoczony. Zwycięstwo pewne. Botha zabrał otaczających do niewoli i pomaszerował w kierunku do Caplandu. French ścigał mały oddział boerski z wielkimi siłami i odniósł znaczne straty...”

Dziś jest faktem, że kanibalska proklamacja Kitchenera nie zrobiła wrażenia, przynajmniej nie takie, jak się jej autor spodziewał. Pokazało się, że do Boerów nie można strzelać — z proklamacji... Anglicy popalili inną bogate farmy, zrujnowali szereg rodzinne, pohanbili żony i córki. Dziś ci nieustraszeni obywatele państwa, do niedawna najbogatszego na ziemi, nie mają już nic do stracenia, prócz życia. A wiadomo, jak to życie lekceważą sobie, jeżeli chodzi o osaczenie placówki angielskiej lub o wysadzenie pociągu z żywnością dla wroga... To też dziś, po dwóch latach walki, po uruchomieniu trzech armij, z których każda była dość silną, aby Boerów zarzucać czapkami, Anglicy są w Południowej Afryce słabsi, niż byli na początku walki, kiedy przynajmniej za plecami, w Kolonii, mieli jaki taki spokój.

Dziś jest inaczej. Potrzeba tylko czytać telegramy, choćby tylko Kitchenera, i równocześnie spoglądać na mapę, aby się dowiedzieć, że teraz już nie sam Transvaal i Oranje, ale cały naród holenderski w Południowej Afryce chwycił za broń. Fermy w Kaplandzie płoną teraz tak samo, jak przez 1½ roku płonęły w Transvaalu, którego aneksja jest farsą, nie rozweselającą bynajmniej Chamberlaina.

„Generał Lyttleton — powiada jedna z ostatnich depesz — stoi spokojnie ze swoim silnem woj-

skiem nad brzegami Buffalo, równocześnie zaś Ludwik Botha, otoczony najwybitniejszymi przywódcami Boerów, ciągnie na czele półtora tysiąca ludzi zwycięsko ku Caplandowi... Drugą część tej piosenki dośpiewa sobie czytelnik sam.

Według ostatnich depesz z Pekinu, stosunki układają się tam coraz lepiej. W stolicy panuje zupełny spokój, od czasu, jak usunięto z niej wojska zagranicznych mocarstw. Wojska Jancrikaja utrzymują porządek. Mieszkańcy zachowują się bardzo przyjaźnie wobec Europejczyków, którzy też chodzą po mieście bez broni, przez nikogo nie napastowani. Książę Czing zawiadomił ambasadorów europejskich, że rząd chiński przygotowuje delegację, która ma objechać Australię, Amerykę, Filipiny, Jawę, Borneo, Saigon i Singapur, wzywając zamieszkałych tam Chińczyków do składania ofiar na odszkodowanie dla państw europejskich. Rząd koreański otrzymał od posłów francuskiego i rosyjskiego po kawałku ziemi w dzielnicy poselskiej, na wybudowanie rezydencji dla posła, którego zamierza akredytować przy dworze pekińskim.

## Z ziem polskich.

— W dniach 25 i 26 bm. odbył się w Lubawie sejmik Związku spółek zarobkowych na Poznańskie i Prusy zachodnie. Zgromadzenie zajmowało się między innymi także ustaleniem warunków, pod jakimi Bank związku ma przyjmować od Spółek depozyta i Spółkom udzielać kredytu.

— *Nulla dies sine linea!* Nie ma prawie dnia, w którym nie przyniosłyby nam pisma poznańskie wiadomości o nowych procesach, przeprowadzonych pod hasłem hakaty. Dwa takie antypolskie procesy toczyły się onegdaj w Gnieźnie i w Toruniu. Przed gnieźnieńską Izłą karną zasiadał redaktor *Lecha*, p. Paliński, jako oskarżony w dwóch sprawach. W pierwszej chodziło o rzekomą obrazę, jakiej się jeden z nauczycieli wrzesińskich doczytał w korespondencji *Lecha* (nr. 158), w której była mowa o miłosierdziu, okazywanem dla konia, niedźwiedzia itd. W drugiej sprawie chodziło o artykuł, w którym wyrażono oburzenie z powodu rozdzielania niemieckich katechizmów między dzieci polskie. Pierwsza sprawa została odroczone, w drugiej, po świetnej obronie mecenasa Karpińskiego, p. Paliński został uwolniony.

Gorzej powiodło się redaktorowi *Gazety toruńskiej*, p. Leonowi Trzebińskiemu. Stawał on przed toruńską Izłą karną, jako oskarżony o obrazę urzędników pocztowych, której dopatrzono się w artykule *Gaz. tor.* o nieporządkach na poczcie. Jako świadkowie stawali panowie poseł Czarliński, dr. Jaworowicz i S. Buszczyński, którzy poświadczali, że zaszły różne nieporządki na poczcie. Nadto wezwała obrona na świadka dyrektora miejscowego gimnazjum, który miał poświadczyc, że młodzież, której trudno ukończyć gimnazjum poświęca się służbie pocztowej. Pan dyrektor zeznał pod przysięgą, że nie o tem nie wie. Prokurator zażądał, aby oskarżonego skazano na miesiąc więzienia. Obrońca, p. adwokat Szuman, wykazywał, że oskarżony bronił uprawnionych interesów, starając się o usunięcie nieporządków i zaprowadzenie ulępszeń w służbie pocztowej. Dla tego powinien zostać uwolniony. Oskarżony zaznaczył, że zażalenia, wnoszone na pocztę, nie odniosły skutku. Natomiast po ogłoszeniu artykułu,

o który pocztą skarży, nieporządki ustały. Artykuł był więc skuteczny.

Sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok, skazujący pana Trzebińskiego na dwa tygodnie więzienia. Przewodniczący p. Grassman, uzasadniając wyrok, powiedział, że na pocztę zaszły nieporządki, ale przy tak wielkim aparacie niepodobna ich uniknąć. Nadto artykuł był napisany tak ostro, że § 193 nie może oskarżonego obronić przed karą. Obraża jest bardzo ciężka i dlatego skazano oskarżonego od razu na więzienie, chociaż po raz pierwszy miał sprawę z prokuratorem.

Za „nieprzyzwoitość“ przed sądem skazany został 14-letni chłopiec Polak na dzień więzienia. „Nieprzyzwoitość“ polegała na tem, że zrazu nie chciał przed sądem ławniczym zeznawać w języku urzędowym, to jest niemieckim, chociaż po niemiecku wystarczająco potrafi. Zaprowadzono go natychmiast do więzienia. Tam się po niemiecku nauczy.

— Polakom w Poznaniu nie wolno już nawet na zebraniach przemawiać po polsku! Nie ma wprowadzić takiego prawa, ale pruscy urzędnicy, gdy chodzi o puszczenie wodzy hakatystycznym zapalom, nie pytają o prawo, wiedząc dobrze, że im to ujdzie na sucho. Zeszłego poniedziałku odbyło się w Poznaniu zgromadzenie robotników, zatrudnionych w handlach oraz u spedytorów, celem omówienia korzyści z organizacji zawodowych. Pierwsi mówcy, robotnik Kassler z Berlina i sekretarz robotniczy Gogowsky z Poznania przemawiali po niemiecku, lecz przewodniczący widząc, iż większość zebranych składała się Polaków, zaczął do nich po polsku przemawiać. W tej chwili wstał urzędnik policyjny, oświadczając, iż nie wolno używać języka polskiego, gdyż jemu język polski nie jest znany. Zdumieli się zebrani wobec takiej argumentacji, lecz nie pozostało im nic innego, jak zastosować się do żądania policyjanta, inaczej bowiem byłby zebranie rozwiązane.

*Posener Volks Ztg.* wobec tego zajęcia pisze: „Więc nie pozwolono robotnikom polskim w prapolskim mieście (*in einer urpolnischen Stadt*) porozumieć się w języku ojczystym. Obowiązkiem policyi jest wysłać dla dozoru zebrań tylko takich urzędników, którzy władają językiem krajowym“.

Ba! Gdyby policya pruska istotnie poczuwała się do tego obowiązku...

— O charakterystycznym rozporządzeniu inspektora szkolnego Kempfa z Barcina (Poznańskie) donosi *Dziennik kujawski*. Oto list pana inspektora, wystosowany do dozoru szkolnego w Kani.

„Barcin, 9. września.

Pomiędzy oddanymi mi rachunkami (kasy szkolnej) znajduje się kilka polskich. Jest to niewłaściwością, że strony dozoru szkolnego ośmielać się przedkładać mi tego rodzaju wiechcie (!!), czy też bezczelnością (!!) wypisywać takie rachunki dla niemieckiej szkoły. Na przyszłość nie będę sankcjonował takiego postępowania, lecz doniosę o tem reencji, która, mam nadzieję, zmniejszy wtenczas kwoty dodatkowe, asygnowane dla szkoły, bo, zdaje się, mamy tu do czynienia z propagandą. Wkładam niniejszem na dozór szkolny obowiązek, aby przy zakupach poradził się wpierw u mnie przez nauczyciela. Jeżeli tego nie uczyni, nie podpiszę żadnego rachunku i przeprowadzę, że członkowie dozoru będą musieli płacić rachunki z własnej kieszeni. (!) Rachunki należy zaraz odebrać, zastąpić je niemieckimi i doręczyć mi.

Kempf“.

## Zakatarzone dusze.

Durch der grossen Marter Ehr' Geh' und sündige nicht mehr!

Z średniowiecznych formuł inkwizycyjnych.

Ostatnimi czasy napotkać można na pulkach księgarskich coraz liczniejsze zgraje poetyzujących jednostek, co to nie mając siły, ni zdolności do bezpośredniego wyczucia poezji, w naturze tkwiącej, starają się ją sztucznymi, zewnętrznymi środkami fabrykować. I powstają stopy takich „poezji“, zdzierających tylko czar przyrodzony, który natura technęła w to, co nas otacza, mimo, iż często są zrobione z całym aparatem zewnętrznych wymogów, wielką rutyną i znajomością środków pisarskich.

Tandeciarstwo to poetyczne, rozwielmożniwszy się do niemożliwych granic, dyskredytuje prawdziwą, z czystego natchnienia płynącą twórczość poetyczną. Ludzie poczynają stronić od utworów, pisanych wierszem, wiedząc, iż na sto tomów ledwo kilka się znajdzie godnych przeczytania.

Niechby się tylko raz na rok pojawił na targu księgarskim tom poezji, byle był prawdziwie poetycznym, wewnętrzną potrzebą tworzenia wywołanym, byle silnym, żywotnym.

Oto dla przykładu trzy typy takich „poetów“, o których na pewno twierdzę, że chorują na katar twórczości.

Pierwszy pisze pod pseudonimem *Lumira*.

Wydał on jednocześnie aż trzy tomy, zawie-

rające „dwa poematy boleści“, zatytułowane „Na ziemi“ i „Perły“; dalej potwornie wielki, bo na przeszło pięćset stron druku rozwałkowany dramat „Gwiazda Wschodu“, wreszcie „Poema — Prolog“, jako stanowiące łącznie z poprzednim utworem „całość pełni Idei“...

Razem około tysiąc stron drukowanych poezji! A to barbarzyńiec!

Streszczę kilka jego utworów.

Brat Lumira umarł. Nasz poeta kroczy za trumną:

„Dzwony — ha, dzwony!...

Serce — i żyjesz?! — o jakoż silne!...

Przekłęte serce, potwór krokodyli

Jakże mi ono nie pękło w tej chwili?

„Wszędy straszliwie: wody!... wina!...“

Popiwszy więc: wina — poczyła nasz kochany poeta rozmawiać:

„...Jak smętny Dawid nad Jonathą,

Jak z Czarnolesia śpiewak nad zwłokami

Urszuli cudnej — jak duszą bogatą

W nagwiazdne myśli, zakłęte boleścią

Yung, Yung — nad synem — tak zalany łzami

Ja płaczę“...

I tak płacze, płacze, płacze biedny pan Lumir przez kilkanaście stron do końca poematu.

Albo inny utwór p. Lumira. Tematem jego również śmierć — tym razem żony. Dotychczas śniłem się z pocziwem Lumira. Tu poczyłem się oburzać. Przypomniałem sobie słowa Henryka Amiela: są pewne uczucia, które należy raczej zżyć milczeniem, aniżeli ohydzić.

Żona p. Lumira, Emi, w przedśmiertnych kur-

czach. (Już sama chwila nie nadaje się na to, by ją szczegółowo opisywać).

„Jak dąb gromem rażony — nie, jak automatu

Posąg bez czucia — stażę wobec straszego dramatu“.

A teraz następuje szereg wyrazów, zrymowanych do „automatu“ jak: dramatu, amonjaku, aromatu i t. d.

„Oooj! — to serce bić musi, musi!... Ono bije!

Patrzcie, musi bić, musi... Nie, nie... ona żyje!

Amonjaku, eteru!... uciekam, oszaleję!

Zwaruję!... amonjaku... aromatu...“ i t. d.

Nareszcie żona umiera. Pan Lumir, który podczas tego picia się i ział frazesami na kilkanaście kartek druku — dochodzi wreszcie do poznania, że wobec tego wszystkiego trzeba... spiewać:

„Dajcie lutnię, choć spiewać, wszystek ból wyłonić...

Lutni, lutni — lżej będzie... muszę się ratować:

Inaczej oszaleję!“

Wreszcie, i to znowu po kilkunastu nudnych jak śmierć kartkach, uspokaja się jako tako, przestaje sypać rozplakany frazesami, natomiast nastroja się na ton myśliciela... filozofuje... poczyła się zastanawiać nad istotą bytu...

„I wieczność, nieskończoność duchem obejmuję,

I w mózgu mi się miesza...“

Lecz wkrótce się opamiętywa. Porzuca ton filozoficzny, a wraca do sentymentalnych wynurzeń, i tak już sunie do końca tonem beklowym, rozmazanym, przypominającym swym nastrojem znany czterowiersz:

Dudni woda dudni,

W cembrowanej studni.

**W. Primus & J. Iglicki**

polecają

Lwów, Jagiellońska 12

Materie na meble, portierey, story, firanki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe, oraz własną pracownię tapicerską.

Próby materii na żądanie wysyłamy franco.

— Czytamy w pismach warszawskich: Pod koniec roku zeszłego General-gubernator warszawski polecił gubernatorom, aby zajęli się wszechstronnym zbadaniem kwestyi, dlaczego magistraty miast tak małe wyznaczają sumy na rzecz wykształcenia początkowego. Z danych dostarczonych w tej sprawie gubernatorowi warszawskiemu przez naczelników powiatowych i burmistrzów pokazuje się, że w siedmiu miastach gub. warszawskiej, mianowicie w Nowym Dworze, Nowomińsku, Mszechowie, Grójcu, Gostyninie, Puławsku i Nasielsku sprawa szkół początkowych znajduje się w stanie zadowalającym. W pozostałych 13 miastach okazuje się w tej mierze potrzeba polepszenia. Z tej grupy miast, jak donosi *Warsz. Dniow.* magistraty Kutna, Kaliszyna, Zakroczymia, Warki i Nieszawy, powołując się na ubóstwo kas miejskich, stanowczo odmawiają jakiegokolwiek nowych zapomóg dla szkół, inne zaś miasta wyraziły chęć powiększenia zapomóg rocznych. Urząd gubernialny warszawski jest zdania, że wobec ubóstwa większej części miast gub. warszawskiej niepodobna polepszyć obecnego stanu szkolnictwa początkowego na koszt funduszy miejskich, bez rzeczywistego obciążenia mieszkańców.

## Głosy prasy.

— *Gazeta Polska* w uwagach swych o zjeździe przemysłowym wyraża żal z powodu, że „tej dobrej wiary nie było wówczas, kiedy w Galicyi był człowiek, który miał siłę do wytworzenia przemysłu krajowego, lecz człowiek ten musiał zmarnieć dla braku wszelkiego poparcia kół, uposażonych w środki nieodzownie potrzebne do wykonania wielkiego programu“.

W dalszym ciągu swych wywodów przytoczony organ zauważa, że Galicya skutkiem wyłącznego zajmowania się rolnictwem, które zresztą stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie, znajduje się nad brzegiem bankructwa. „Nędza galicyjska“, której tak wymowny obraz dał Szczepanowski, nie jest tylko wytworem fantazyi demokratycznego opozycjonisty. To fakt oczywisty. Lud popada w nędzę coraz większą, bo nie ma możliwości zarobku w kraju wyłącznie rolniczym. Ale to dopiero jedna strona medalu. Druga jest niemniej smutna. Ubogie społeczeństwo dla braku własnego przemysłu, sprowadza większą część artykułów potrzebnych z krajów niemieckich, wysyła rocznie liczne miliony po za obręb swego kraju, a przepłaca towary skutkiem wysokich kosztów przewozu“.

*Gazeta* kończy rzecz swą życzeniem, aby zjazd przemysłowy bodaj odrobinę rozruszał drzemające społeczeństwo galicyjskie i popchnął je do energiczniejszych, niż dotąd starań o zapewnienie sobie samostanności ekonomicznej.

— *Goniec łódzki* rozpatrując kwestyę, jak zwalczać przesilenie przemysłowe, dochodzi do wyniku, że w wielkiej części wina niedomagania przemysłu ciąży na nas samych. Win tych właściwie jest wiele, a jedna z nich „leży w samym przemyśle i handlu: jestto brak uczciwości i honoru kupieckiego. Gdy się czyta, że mandżur zawsze dotrzymuje słowa i że ściśle i sumiennie wywiązuje się z przyjętych zobowiązań, ma się gorącą chęć przeniesienia się do tego szczęśliwego kraju.

„Nie tak jest u nas. Gdy kupiec przyjmuje

zobowiązanie względem drugiego, po większej części z góry zdecydowanym jest nie stosować się do niego wtedy, kiedy to mu będzie niewygodnem; gdy podpisuje umowę wyszukuje w chwili podpisu omawiań, które pozwoliłyby mu bez narażenia się na skutki prawne, obejść tę umowę. Zdolnym nazywa się u nas kupiec lub przemysłowiec, który umie korzystać zawsze z chwilowego położenia ekonomicznego silniejszego i wyżyłować to położenie, ile się da dla swej jedynie korzyści.

Zwleknięcie z zapłatą za towar do nieskończoności, wytrącanie rozmaitych niby usprawiedliwionych lub bezpodstawnych różnic, unikanie jawnych i kompletnych obrachunków — stoją na porządku dziennym“.

Przytoczone słowa należą, niestety do rzędu gorzkich prawd, których niepodobna podawać w wątpliwość. — Jesteśmy jednak zdania, że owo złe wynika właśnie z nędznego u nas stanu przemysłu i handlu, i że rozkwit ich musiałby pociągnąć za sobą także utrwalenie się surowej etyki w tych gależiach pracy.

— W sprawie rosyjskiego cła na wydawnictwa polskie, drukowane za granicą, czytamy w miesięczniku *Książka* uwagi następujące:

„Z powodu cła tego, prasa nasza gubi się w domysłach, czym staraniom je zważyć: księgarzy-wydawców, czy też drukarzy i papierników. Jeżeli to prawda, że w sprawie tej rozstrzygnęły starania jakiejś strony interesowanej, trudno naturalnie wymagać, żeby się sama do tego przyznała. Można tylko domyslać się bohaterów na zasadzie *cui bono*, komu mogłoby na to zależeć.

Na zarzuty zwolennik cła odpowie: cło zmusi do drukowania nakładów w Warszawie, przez co powyższe niedogodności znikną; nadto zaś cło ochronne przyczyni się do podniesienia drukarstwa i papiernictwa w kraju.

Na to odpowiemy: po pierwsze, chodzi tu nie tylko o przyszłe nakłady, lecz niemniej o te, które już wyszły za granicą i których publiczność potrzebuje; powtóre, chodzi tu nie tylko o zagraniczne nakłady wydawców warszawskich, lecz o nakłady krakowskie i lwowskie, wydawane przez tamiecznych wydawców lub instytucje; a przecie gdziekolwiek wyszła książka polska, właściwym jej terenem są, co najmniej, granice etnograficzne. Istota książki tkwi w jej obliczu duchowym i ztąd należą się jej pewne względy przed wszelkim innym towarem. Po trzecie, publiczność będzie musiała opłacać lichej papier i druk miejscowych nakładów, bo z pewnością papiernicy, którzy nie dbali o udoskonalenie swojego produktu wobec współzawodnictwa zagranicznego, nie staną się dbalszymi, gdy będą mieli zapewniony zbyt dowolnej lichoty; to samo dotyczy drukarzy, którym cło ochronne nie zapewni wykształcenia fachowego, ani przysporzy sumienności zawodowej, skoro o to przedtem nie dbali.

Zyskać na cło mogą tylko papiernicy i drukarze, ale nie papiernictwo i nie sztuka drukarska. W każdym razie, kto pokwapil się o ten zysk, ten wystawił sobie i swojemu sumieniu obywatelskiemu smutne świadectwo“.

## Gwałt rosyjski.

W chwili najczulszych wynurzeń przyjaźni między carem a cesarzem niemieckim — w chwili, gdy

Wilhelm II osobiście wręcza pogorzelcom litewskiej wioski 5000 rubli, jako rzekomy dar carski i pali gorącą mowę ku podnieceniu ich „synowskiej“ miłości ku carowi „batuszce“ — władze rosyjskie postępują sobie z obywatelami niemieckimi w sposób, urągający wszelkim zasadom prawnym.

Niejaką pani Kugel z Nimmersatt, wioski granicznej Prus wschodnich — udała się do kościoła do sąsiedniej Połagi. Rosyjscy urzędnicy cłowi na granicy puścili ją bez trudności. Ale przy drzwiach kościelnych w Poładze zatrzymano ją pod pozorem, że ma na sobie inną suknię, nie tę, w której przybyła, a którą miała sprzedać — i w ten sposób stała się winną przemytnictwa. Kobieta przeszła 60-letnią zaarrestowano i zawieziono do Libawy. Tu została oddana żandarmom i — już jako polityczna przestępczyni zamknięta. Przy przesłuchaniu przez kapitana żandarmów i przez prokuratora, nie było już mowy o przemytnictwie, które zresztą wymyśliła sobie policja, ażeby znaleźć pozór do aresztowania — ale zapytywano uwięzioną, czy zna niejakiego Rolowa, Klawę i innych, którzy mieli u niej mieszkać i potem z zakazanemi książkami udać się do Rosyi, gdzie ich obu zaarrestowano, ale bez książek.

Dalej zapytywano p. Kugel, czy w domu swoim przechowuje druki rosyjskie? Obiecywano jej bezwzględne uwolnienie, jeżeli wszystko zezna i powie jeszcze, jak się nazywają ci, którzy dnia 4 lipca przewieźli przez granicę zakazane druki rosyjskie. Gdy p. Kugel oświadczyła, że o tem wszystkiem nie wie, odprowadzono ją napowrót do więzienia. Chciała o swem uwięzieniu zawiadomić niemieckiego konsula miejscowego — ale przełożony więzienia, Signalow, na to nie zezwolił. Dopiero po dłuższym czasie, drogą uboczną dowiedziano się o tem — a posel i adwokat Haase w Królewc, jako pełnomocnik uwięzionej, zawiadomił o całym zajściu kanclerza Buelowa i prosił go, żeby bezzwłocznie wyrobił uwolnienie nieprawnie uwięzionej obywatelki niemieckiej.

Rzecz ciekawa, w jaki sposób objawi się w tym wypadku przyjaźń niemiecko-rosyjska?

## Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

*Słowo Polskie* wyróżniające się niebywałem bogactwem treści, najszybszymi i najobfitszymi informacjami i współpracownictwem najwybitniejszych sił fachowych w każdym dziale, jest najtańszem piśmie polskiem.

Jako nadzwyczajną premię uzyskaliśmy dla naszych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty „*Ilustracyi Polskiej*“.

### „Ilustracya Polska“

wydawana w Krakowie pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego, okazała się zarówno ze względu na staranny dobór interesujących ilustracyi, jak i doskonałych artykułów, wydawnictwem, zasługującym na największe rozpowszechnienie i dlatego jest ona znakomitą uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „*Słowa Polskiego*“ mogą otrzymywać „*Ilustracyę Polską*“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

A dlaczego dudni?  
Bo jest woda w studni.

O ile Lumir był w swoim tragizmie wielce humorystyczny, a przynajmniej nerwy śmiechu do najwyższego stopnia drażnił, o tyle drugi poeta z rodziny zakatarzonych tyłu wzruszeń nie dostarcza.

Nazywa więc Ciecimirski, a wydał niedawno tom p. t. „*Preludya poetyckie*“.

Ten jest zupełnie szary...

Konia z rzedem temu, kto w poezjach p. Ciecimirskiego dopatry się jednej oryginalnej myśli, jednego szczerzego, prawdziwie poetyckiego powiedzenia.

Przeciętność, szarzyzna, najprozaiczniejsza proza — to cechy „poezyi“ pana Ciecimirskiego.

Kiedyż ci nieszczęśliwi lirnicy przestaną pisać? Istne grafomaństwo, zatruwające potwornością swych rozmiarów, rozwielnienia się coraz więcej. Bo, czyż komunały, jak porównanie młodości z wiosną, zimny ze starością, dekadentów z... dekadencyą i t. d. wystarcza, by z nich „robić“ poezye?

W panu Ciecimirskim zestrzeliły się wszystkie te wady i wydały arcygodny typ przeciętnego, małomiasteczkowego poetki do wierszyków w albumy kuzynek.

Raz tylko w panu Ciecimirskim „duch“ się rozbrykał i temi słowy się ozwał do „kolegów-poetów“.

„Za mną poeci!  
Wskażę wam ideały,  
Oddam, co nieba mi dały;  
Za mną idą już tłumy  
Jam ducha ich rozniecił...  
Gdy stanę i tłumy staną...“

Biedny panie Ciecimirski... Gdybyś pilnie popracował przy biurku, przy warsztacie, w kantorze, zamiast płodzić tak poronione twory, czyż nie lepiej byłoby dla ciebie i dla... „ludzkości“...

Lecz dajmy pokój Ciecimirskim.

Oto trzeci typ poety. Znany on. Grasuje wszędzie w ostatnich latach. Ludzie nazywają go „dekadentem“. A jest sobie nieszkodliwym zwykłym chłopczyką, któremu „nowe prądy“ główkę zawróciły. Nie przetrwał ich należyte, przejął się ich jaskrawością, a nie zrozumiał cech ich istotnych, charakterystycznych. Stąd chaos, stąd pogmatwanie pojęć, stąd „dekadentyczne“ szkolarstwo, stąd wreszcie brak wszelkiej indywidualności, a karmienie się ochłapami uświadomionych jednostek wśród pionierów nowych haseł. Długi szlak tych zórawi ciągnie za każdym niemal prorokiem modernizmu. Ma sporo tych satelitów Przybyszewski, ma ich dużo Maeterlink, Kasprzowicz, Tetmajer i inni.

Oto jeden z nich: Jan Pietrzycki. Wydał niedawno swe „poezye“. O ile charakterystyczną cechą Ciecimirskiego jest przeciętność, szarzyzna, o tyle Pietrzyckiego znamionuje... egzotyzm, wybujałość, egzaltacja, szukanie plam na księżycu. Trafnie tych panów ktoś określił: nie wiedzieć, gdzie się znajdują — nogi mają pod ziemią, a głowy nad niebem.

Takim „podziemnym i nadziemnym“ zerem jest p. Pietrzycki.

Dla przykładu kilka „poezyi“ Pietrzyckiego:

„Egzotyczne wonie.

O jasnie, jasnie zwiewne, powstające, Boże,  
Co z głębi ducha rany dobywacie wiew!

W was ofiara Jakóba i Golgota gorze  
I rodzących się niewiast przenajświętsza krew...  
O, woni egzotycznych tajemne przedziwa,  
Płynące nad olbrzymich narecyzów rozłoże  
O omdleń i zachwytów pieśni, pieśni żywa,  
Jaśnie, jaśnie wy zwiewne — słońca, słońca Boże!

Albo:

„Szklanne mgły.

Palmy, róże i białe szaty zakonnie  
W ogrodach moich widzę nieruchome...  
Palmy, róże i cyprysów widma  
Ponad jeziorem snują się umarłe...  
A jest śród kwiatów źródło czystej wody  
A jest śród klombów posąg Afrodyty —  
A palm i zmariach róż sennie ogrody  
I zadumane postacie umarłe  
W pierścieniu krwawym są słońcem zachodu.“

Słowa Teofila Gauthier: „Są ludzie, których zwoje mózgowe układają się w taki sposób, iż się idee w nich w trąbki skręcają, zamiast prostą wychodzić linią“, mają tu najlepsze zastosowanie.

Przedstawieni powyżej „poeci“ nie są niestety w literaturze naszej odosobnieni. Każdy typ ma licznych przedstawicieli.

Należy się zdobyć na bardzo ostrą krytykę, aby wykorzystać to zło z literatury. Tolerowanie tych nieszczęsnych poetów dodaje im tylko śmiałości, a samą twórczość dyskredytuje w oczach czytelników.

Bertold Merwin.

Znako-  
mite

Tutki cygaretowe

tak we Lwowie jak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

z fabryki **RUDOLFA HERBLICZKI** w Krakowie  
są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli  
tak we Lwowie jak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

**Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi**

Bez „Ilustracji Polskiej“

	kwartalnie	miesięcz.
we Lwowie	K. 6.—	K. 2.—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 8.40	„ 2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 6.60	„ 2.20
z 2 razową „ „	„ 8.—	„ 2.70
<b>Z „Ilustracją Polską“</b>		
we Lwowie	K. 9.—	K. 3.—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 11.40	„ 3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 9.60	„ 3.20
z 2 razową „ „	„ 11.—	„ 3.70

Szanownych P. p. abonentów upraszamy o łaskawe wcześnie odnowienie prenumeraty na kwartał następny, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

## Kronika miejscowa.

Lwów, 26 września.

### Jutro:

— 27 września Piątek, Kosmy i Damiana. — Woz. cz. Kr. — Wschód słońca o godzinie 8 minut —, zachód o godz. 5 minut 41.

**Nie dbamy o siebie**, a że tak niestety jest, o przykłady nie trudno. W restauracjach i kawiarniach słyszymy, jak kelnerzy szwargoczą ze sobą po niemiecku i nie reagujemy na to, a nawet przeciwnie popisujemy się przed nimi swoją lichą niemieckizną. W kawiarniach stoły zawalone są niemieckimi gazetami i ilustracjami, a nie ma nawet wszystkich miejscowych czasopism. Wołamy kelnera i mówimy: „Proszę o tygodnik ilustrowany“. Kelner odpowiada: „Nie ma, ale jest *Illustrirte*“. „To proszę dać“ i aui słowa protestu. Pisząc do firm zagranicznych, piszemy w ich języku — gdy one do nas mają jakiś swój własny interes, nie piszą po polsku, a my gentelmani północy odpowiadamy mimo tego na takie listy, aby się tylko nie narażać na zarzut niegrzeczności. Jeszcze gorzej: są „Kulturtręgerzy“, którzy z własnego naszego kraju soki żywotne czerpią, mieszkając między nami, a którzy mimo tego w germanizmie do tego stopnia są zaślepieni, że śmiało do polskich krajowych instytucji piszą petycje, czy odezwy, w niemieckim języku. Albo nasz przemysł — walczy on wciąż z obojętnością publiczności i z jej nieszczęsną nawyczką kupowania zagranicznych wyrobów.

I tak na każdym polu od drobiazgów poczynawszy do wielkich rzeczy, nie dbamy o siebie — natomiast krytykować to, co nasze, słuszenie, czy nie słuszenie, umiemy niezrównanie. Ktoś, co był, dajmy na to, na wystawie w Pradze, powiada: „Przemysł czeski stoi wysoko, a nasz w powijakach“ — mówi tak, ale nie powiada, dlaczego tak jest. Otóż tak jest, bo tam dbają o siebie od drobiazgów do wielkich rzeczy. Mówią kelnerzy w restauracji nie po czesku, restauracja jest bojkotowana. A n. p. czeskie wydawnictwa ilustrowane dlaczego stoją tak wysoko? Bo pewnego dnia powiedziano sobie w kraju: „lepiej nasze wspierać pisma, niż zagraniczne“ i wszelkie *blaty* i *lauby* zaczęto wyrzucać z domów i kawiarni a prenumerować swoje. Rezultat, że krajowe wydawnictwa, otrzymawszy środki finansowe, mogły zaprowadzić ulepszenia, za czem poszedł faktyczny, wielki rozwój tamtejszych czasopism! Czeskie fabryki zawsze pełne ruchu, bo Czech tylko Czechowi da pracę — oni dbają o siebie! Piszemy te słowa z gorącym pragnieniem, aby były kropką, która skały kruszy — zaczniemy dbać o siebie!

Szanownej „Arbeiter Bildungs - Verein Bruderschaft in Śniatyn“, która nas zaszczyliła drukowaną niemiecką odezwą, odpowiadamy, że jej życzeń nie uwzględnimy, póki nie napisze do nas po polsku.

**Człowiek - zwierzę.** Bohater smutnego dramatu, jaki rozegrał się przed kilku dniami w rodzinie pp. Kwaśnickich, 16-letni Janek, uznany został przez psychiatrów sądowych drów Sawickiego i Chomińskiego chorem. Dziś przed południem Jana Kwaśnickiego odesłano pod eskortą do policyi z poleceniem oddania go zakładowi Kulparkowskiemu do leczenia.

**Lekarz w policyi.** W dyrekcji policyi tutejszej pod boki władz, mających za zadanie ochraniać publiczność przed wyzyskiem, tak łatwo na wielkomiejskim bruku uprawianym — zajęty był od kilku lat jako dyurnista, sympatyczny starszek p. B. Do stał to zajęcie z łaski, gdyż był rzeczywiście biednym, a urzędnicy dyrekcji policyi musieli mu ze składek kupić ubranie, zanim objął urzędowanie.

W krótkim jednak czasie wpadł p. B. na ubożny łatwy i korzystny sposób zarobkowania. Sprowadził kilka książek, postarł się o pseudo-dyplom i zaczął leczyć ludzi. Pomocą w tem zajęciu była mu żona. P. B. stawiał tylko dyagnozę, kurację zaś przeprowadzała małżonka. Państwo B. mieli nawet własną apteczkę, w której sporządzali lekarstwa, sprzedawane potem bardzo drogo.

Jak długo uprawiali ten sport — na razie nie wiadomo. Zasłynęli jednak szeroko, pieniądze wpływały, pacjenci szli, niektórzy zaś nawet twierdzili, że „im pomogło“. Jak zaś pp. B. kurowali, — podamy dla ilustracji jeden z ostatnich wypadków.

Ze wsi Sokół, pow. mościskiego, przyjechała do Lwowa, celem kuracji wieśniaczka M. R. I chociaż język mościski, dr. Lebedowicz i tutejsi lekarze orzekli, że chora ma raka, i że jedyną kuracją dla niej, to operacja — mimo tego przybyła szukała mądrzejszych

doktorów, którzyby nie doradzali „reperacji“. Udała się do p. B. przy ulicy Sadowniczej i Źródlanej l. 205. Konsultacja osłonięta była tajemniczą powagą władzy. Gdy chora z towarzystwem tam przybyła, rozłożył p. B. na stole duży arkusz papieru „cały zadrukowany“ i z „orlem“.

— A czytaliście, co tam było napisane?

— Ta na co? był „cisarski“ orzeł, to musiała być prawda.

Potem zapowiedział p. B. chorej, że gdyby nie chciała zapłacić, zaskarży ją do sądu. Następnie zaczęło się kilkuminutowe badanie, poczem p. B. wygłosił z powagą: „będziecie zdrowi! — raka nie macie!“

W dwie godziny potem do pomieszkania znajomych chorej weszła pani B. z lekarstwem, za które kazano zapłacić 2 zł. 50 ct. Zaordynowano także maso do smarowania za 1 zł. 50 ct.

— Cóż to było za lekarstwo, jak wyglądało?

— „A no, kapalo z flaszeczki, jak lak!“

Chorej wydało się, że jej ulżyło i odjechała do domu, gdzie w bolach kończy dni swego żywota. Rak dokonywał swego. Tymczasem na pocieszenie dostaje ona przed kilku dniami list od p. B., żądający 5 zł. jako osobne wynagrodzenie za lekarskie trudy.

Zdolnym lekarzem zajęła się już policya.

**Dla przemysłowców.** Lwowska Izba handlowo-przemysłowa przesyła nam następujące pismo:

Reskryptem z dnia 27. lutego b. r. o. k. ministerstwo handlu rozporządziło, aby przemysłowcom zamieszkałym po za Wiedniem w przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie udzielano z funduszu Ministerstwa handlu stypendyów w celu zwiedzenia hali maszyn i innych urządzeń oddziału dla popierania przemysłu w Wiedniu. Zasiłek ten obejmuje kosztą podróży do Wiednia (3. klasą poc. osob.) oraz dyetyienne w wysokości 6 koron, które jednak będą płacone nie dłużej, jak przez trzy dni pobytu we Wiedniu.

Warunki uzyskania tych zasiłków są następujące:

1. Przemysłowcy, ubiegający się o te zasiłki, winni udowodnić, że zamierzają zaprowadzić maszynę w swem przedsiębiorstwie. Podanie, zawierające ten dowód, powinno wnieść do ministerstwa handlu właściwie stowarzyszenie przemysłowe, które też dołączyć ma protokół tego posiedzenia, na którym powzięto uchwałę wysłania kompetenta do Wiednia w celu zwiedzenia hali maszyn w Muzeum technologicznem.

2. Funkcjonariusze i członkowie stowarzyszeń przemysłowych mogą otrzymać stypendya wspomniane, jeżeli chodzi o założenie stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego, o urządzenie wystawy przemysłowej, kursu fachowego, warsztatu centralnego lub tym podobnych urządzeń. W prośbie wystosować się mającej do ministerstwa handlu kompetenci winni wskazać, jakie urządzenie zamyszlają powołać do życia i jakie w tym celu uczynili przygotowania.

3. Związki przemysłowców, w szczególności stowarzyszenia przemysłowe, przemysłowe towarzystwa zarobkowe i gospodarcze mogą ubiegać się o zasiłki na kosztą podróży w celu gremialnego zwiedzenia hali maszyn i innych urządzeń oddziału dla popierania przemysłu, jeżeli te korporacje ze swej strony lub inne instytucje niezamownym uczestnikom wycieczki udzielają zasiłków. W dotyczącej prośbie, wnieść się mającej do ministerstwa handlu, należy podać przypuszczalną ilość uczestników gremialnej wycieczki oraz wysokość zasiłków przyznanych niezamownym uczestnikom.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie zwraca uwagę kół interesowanych na wyszczególnione wyżej warunki uzyskania stypendyów rządowych w celu zwiedzenia urządzeń maszynowych technologicznego Muzeum w Wiedniu. Bliższych informacji i wskazówek udziela biuro Izby w godzinach urzędowych.

**Granit na pomnik Mickiewicza** nadszedł wczoraj z Włoch do Lwowa. Jest to dopiero pierwsza przysyłka, cztery wagony, mieszczące 16 wielkich bloków. Częścią zwieziono już wczoraj granit do pracowni p. Szimserowej, dziś i jutro resztę przeniosą z kolei, a w poniedziałek rozpoczęta zostanie praca wstępna. Wagonów takich nadejdzie około 26, tak, że z końcem stycznia przyszłego roku cały materiał na pomnik będzie na miejscu.

**„Ognisko kobiet“** otwiera na nowo z dniem 1 października, ulegając ogólnej potrzebie wobec przepełnienia w seminariach, dwuletni kurs, po nader niskiej cenie w celu przygotowania do egzaminu dojrzałości. Kursa te cieszyły się w latach ubiegłych wielkim powodzeniem. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od 11—1 w lokalu towarzystwa, ul. Kościuszki l. 3, I. p.

**Stowarzyszenie „Skała“** urządzi w wigilię św. Michała t. j. w sobotę, dnia 28 b. m. wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczór. Muzyka pocztowa.

**Czytelnia akademicka** przeniosła się z dniem dzisiejszym do pasażu Mikolascha — (schody nr. II., drugie piętro, nad Kawiarnią kryształową).

W lokalu tym mieści się również zarząd „Akademickiego Koła Tow. Szkół ludowych“.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +15° R.

**Kronika policyjna.** Do mieszkania p. Anny Mark wdobył po lekarzu, przy ulicy Piekarskiej pod l. 20, dostali się wczoraj witychem złodzieje i zabrali znaczną ilość bielizny damskiej stojącej, znaczną literaturę A. M., dwie bransolety srebrne i dwie obrączki złote. — Agent policyi Ro enstrech zakwestyjonował o Gusty Zucker na Starym Rynku złotą spinkę od koszuli. — Woźnica p. Soerlinga, nazwiskiem Mikołaj Kozłowski,

aresztowano wczoraj w ulicy Kazimierzowskiej za niestosowną i szybką jazdę, skutkiem czego wjechał na policyanta, pełniącego tam służbę. — Szpital powszechny oddał wczoraj w ręce policyi awanturnicę, Maryę Młotek, która groziła zakonnicom obiciem. — W szynkowni Winnickiego przy ulicy Kleparowskiej, skradziono majstrowi szewskiemu, Janowi Wagemanowi z kieszeni surduta tytonierkę, zawierającą 20 koron.

**Zguba.** Książeczkę do nabożeństwa znaleziono w niedzielę na placu Maryackim. Można ją odebrać przy ulicy Sokoła l. 1, II. p. u p. Smalawskiej.

## Kronika krajowa.

**Z kolei państwowych.** Minister kolei żelaznych zamianował Kazimierza Pajaka, star. komisarza budownictwa i zastępcę naczelnika ogrzewalni w Stanisławowie, naczelnikiem w Nowym Sączu, a przeniósł Józefa Goldenberga komisarza budownictwa budowy we Lwowie do ekspozytury trasy w Tryeście, Kulik Waleryan, adjunkt i naczelnik urzędu stacyjnego w Tarnowie, przeniesiony w tym samym charakterze do Bukaczowca; Nowobilski Emanuel, asystent z Kolumny do Stanisławowa.

**Kołomyja.** (Tel.). Dziś o g. 6 rano wykonano w podwórzu więziennem karę śmierci na mordercy Michale Naduraku.

**Przemysł.** Przysłowie „strach ma wielkie oczy“ sprawdziło się na pocztylionie, powożącym wozem pocztowym, kursującym między Krasiczynem a Przemysłem. Gdy przed kilkoma dniami wóz pocztowy około godziny 8-mej wieczorem zjeżdżał wolno gościńcem od leśniczówki na Komarach ku Prątkowcom, usłyszał pocztylion gromkie „stój!“ — i zoczył równocześnie kilka postaci, wynurających się z przydrożnego boru. Oprócz pocztyliona było jeszcze trzech pasażerów starozakonnych. Wszystkich ogarnął lęk; więc bez namysłu i rozpatrzenia się bliższego, pocztylion zaciął konie i popędził oo sił starczyło do Prątkowic. Tu zatrzymano się przed mieszkaniem naczelnika gminy i opowiedziano straszną historię o napadzie przez bandę zbrojów. Wójt Bober zebrał kupę chłopów, uzbrojonych w pałki i siekiery i zarządził przeszukiwanie lasu. Zaledwie hufiec wydostał się za wieś, alścił natknął na gromadkę młodych ludzi, wykrzykujących wesoło. „Bij! łapaj!“ — krzyknął Bober. Rozskoczyła się gromadka, przerażona tym okrzykiem. Dwóch zbiegło, trzech przyaresztowano i odstawiono do urzędu gminnego. Przy świetle lampy rozpoznano w schwytanych porządnie przyodzianych młodzieńców, którzy p. naczelnikowi gminy podali swoje nazwiska i wyjaśnili, że wracając z wycieczki do browaru w Krasiczynie, zatrzymali wóz pocztowy, mniemając, że są miejsca wolne, które będą mogli zająć, aby dostać się wygodnie do Przemysła. Mniemanych zbrojów puszczono wolno.

Stąd urosła pogłoska o napadzie rozbójczym na pocztę, puszczona w obieg przez niektóre pisma krajowe.

W sadzawce przy ul. Lipowej górnej, na Zasadniu, znaleziono onegdaj zwłoki 2-letniej dziewczynki Gudziówny. Dziecię, pozostawione bez dozoru, wpadło najprawdopodobniej przypadkowo w sadzawkę — i utonęło.

**Zborów.** Srożąc się u nas i w okolicy przez dłuższy czas szkarlatyna, ustala nareszcie, zabrawszy jednak sporo ofiar. Miasto i wsie przedmiejskie byłyby może dotąd siedziabą tej strasznej plagi, gdyby nie usilne zabiegi tutejszych lekarzy dróg Skórskiego i Sturma z jednej, a władzy z drugiej strony.

W nocy z dnia 23 na 24 wybuchł tu pożar, który, dzięki sprężystości pogotowia straży ogniowej, wnet zlokalizowano. Szkoda jednak znaczna.

**Tuchów.** Od kilku tygodni żyjemy tu pod grozą ciągłych kradzieży i rozbójów, a sprawców żandarmeria dotychczas wysledzić nie zdołała. Okradziono w ostatnich dniach: proboszczów w Szymwaldzie i Piotrkowicach, rządcę dóbr w Łowczowie, adjunkta sądowego Habichta (2 razy) i Mojżesza Keh w Tuchowie, próbowano włamać się do tut. Urzędu pocztowego i pojęto kraty u okien, wczoraj zaś pocztmistrz tut. pan Węgrzynowicz, wróciwszy ze spaceru do domu, przydybał w pokoju złodzieja, który po dłuższej walce zdołał umknąć. W 2 godziny później, wśród księżycowej nocy, dokonano kradzieży u D. Deckela w Tuchowie. Ma się więc do czynienia z dobrze zorganizowaną bandą, do wysledzenia której powinnyby władze zabrać się z całą energią.

**Gródek.** Rada gminna na odbytem d. 25 b. m. posiedzeniu nadała obywatelstwo honorowe jednogłośnie pp. Władysławowi Fedorowiczowi, staroście — i Adolfowi br. Dumickiemu, prezesowi Rady powiatowej gródeckiej.

**Z Limanowy donoszą:** We wsi Sadku pod Limanową padła wczoraj ofiarą nieostrożności pięcioletnia córka gospodarza Majehra Karasia. Nieszczęśliwa bawiła się z innemi dziewczętami przy suszeniu sliw. Gdy przystąpiła za blisko do suszarni, zajęły się na niej od ognia sukienki, skutkiem czego tak poparzyła się, że wśród okropnych męczarni, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, wyzionęła ducha.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Onegdaj na pauzie między godziną 10 a 11 w gimnazjum św. Jacka w Krakowie Adam Jakubowski, uczeń III. klasy oddziału B., syn adwokata, dra Jana Jakubowskiego, gimnastykując się, spadł z drabinki, z wysokości pierwszego piętra. Silnie potłuczonego odniesiono do klasy, a następnie dorożką przy dozorcze tereyana odwieziono bezzwłocznie do domu rodzicielskiego. Jakubowski chciał po oddzwonieniu pauzy, które zapowiadało rozpoczęcie nauki, zejść szybko z drabinki, że jednak stał na szczebel, wskutek czego spadł tak nieszczęśliwie.

**W Żywcu** dnia 23 bm. wybuchł w dzielnicy „Wyższe miasto“, zamieszkałej przeważnie przez robotników, pożar, którego ofiarą padły trzy domy. Tylko temu szczęśliwemu przypadkowi, iż wiatru nie było w powietrzu panowała zupełna cisza, zawdzięczać należy, iż pożar nie zniszczył całej dzielnicy.

**Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.**  
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: **Redakcyja Słowa Polskiego**, Lwów, zaś listy dotyczące się **prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma** i t. p. pod adresem: **Administracyja Słowa Polskiego**  
**Na wszelkie zapytania** odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

**Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

**Reklamacyje gazet** nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy zamawiać się o nie **wprost z administracyją przy ulicy Chorażczyzny 1. 17. Telefon 451.**

**W naszej administracyji** złożył na pomnik Bartosza Głowackiego A. Mis, ze Lwowa 30 hal.

**Z „Gwiazdy“.** Wieczorek z tańcami urządza wydział Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ w sobotę 28 b. m. w wielkiej sali, przy udziale muzyki wojskowej 80 pp. Początek o godzinie 8 1/2. Zaproszenia wydaje biuro Stowarz. przy ulicy Franciszkańskiej 1. 7.

**Ofiara.** Przebywający na urlopie w Zborowie radca ces. dr Heu z Wiednia z okazji zwiedzenia dnia 25 bm. tamtejszej szkoły Hirszowskiej złożył na ręce jej kierownika na rzecz ubogiej dziatwy celującej w nauce kwotę 20 koron.

**Krakowskie „Kółko studentek“** mieszczące się w lokalu Czytelni dla kobiet (Kraków, ulica Sławkowska 1. 12. od 1 października ulica Floryńska 1. 32) udziela wszelkich informacji koleżankom przyjeżdżającym i miejscowym w godzinach urzędowych od 5 — 6 wieczorem codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Konkurs** na jedno miejsce funduszowe w Zakładzie SS. Miłosierdzia a św. Kazimierza we Lwowie z fundacyi Agnieszki Garani rozpiął magistrat m. Lwowa. O nadanie tego miejsca ubiegać się mogą ubogie dziewczęta religii rzymsko-katolickiej, które są sierotami przynajmniej po ojcu i ukończyły ósmy, a nie przekroczyły dwunastego roku życia. Podania mają być wniesione do magistratu najpóźniej do 15 października br.

## Zapiski literackie i artystyczne.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:**  
We czwartek 6 b. m.: (wznowienie) „Odrodzenie“, komedia w 3 aktach Fr. Schönthana K. Stelda. Trzeci występ Gabryeli Morskiej.

W piątek 27 bm. po raz piąty: „Leta“, krotoczwila w 3 aktach z ang. R. Gobbinsa.

W sobotę 28 bm.: (wznowienie) „Walka motyli“, komedia w czterech aktach Hermana Sudermana. Czwarty występ Gabryeli Morskiej.

W niedzielę 29 b. m. po raz czwarty: „Jabuka“ czyli „Święto jablek“, operetka w 3 aktach.

Premiera opery komicznej „Pocałunek“, (Hubiczka) daną będzie 3 października.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:**  
W piątek 27 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 28).

W sobotę 28 b. m.: „Rękawiczka“ Björnsona i „Sen wiosennego poranku“ d'Annunzia.

W niedzielę 29 bm.: „Uriel Acosta“ K. Gutzkova.

**„Asekuracyja na życie w oświeceniu chrześcijańskim“.** I. Kraskowski. Kraków. 1901. Wydana pod powyższym tytułem broszura jest w swoim rodzaju ciekawym objawem, jak myśl ludzka, z fałszywych wychodząc dróg logicznego zresztą rozumowania — dojdzie może do absurdu. Jako motto do pracy swojej obrał sobie autor X. przykazanie: „Ani domu, ani wolu, ani osła“ i t. d., która to zasada chrześcijańska ma dowiedzieć, że asekuracyja życia jest czynem niemoralnym, niechrześcijańskim, sprzeciwiającym się dekalogowi.

Nie zajmowalibyśmy czytelników tą broszurą — zawarte jednak są w niej wnioski tak pełne humoru, że jedynie dla rozweselenia, przytaczamy z nich kilka.

„Pracą niniejszą mam zamiar przekonać, że do rzędu wspomnianych spekulacyi, wyższy lub proste oszustwo za podkład swój mający, należy między innymi także spekulacyja finansowa, pod nazwą „asekuracyi na życie“ istniejąca, która również bardzo często wywołuje zbrodnie, więc szkodzi moralnie, a doniosłą jest stratą materyalną tak dla ogólnego bogactwa kraju, jak również dla prawicy tych wszystkich jeduoetek, które do takiej asekuracyi namówić się dadzą“.

Scharakteryzowawszy w ten sposób postawione sobie zadanie, dowodzi autor dalej, że każdy asekurowany miewa takie myśli: „trzeba umierać przed terminem zapłacenia najbliższej raty asekuracyjnej, a wtedy cała umówiona kwota zabezpieczenia dla rodziny wypłacaną będzie“ — czyli, że po zawarciu ubezpieczenia, jest pragnienie śmierci najgorętszym życzeniem ubezpieczonego.

Na stronie 38 broszury dowodzi autor: „Religia chrześcijańska uczy nas, że życie ludzkie nie jest własnością człowieka, lecz tego, który go stworzył. Jakże więc można o własność nie swoją zawiierać jakieś kontraktu sprzedaży? Pospolicie sprzedaż cudzej własności nazywa się oszustwem; i w tym wypadku jest to samo: skoro życie człowieka jest własnością stwórcy tj. Boga, a zatem sprzedaż życia przez człowieka jest oszustwem wobec Boga, jest negacyją dogmatu wiary w Jego nad nami panowanie“

A dalej jeszcze: „Religia nas uczy: im więcej człowiek spełni dobrych uczynków, im więcej znieśie krzyżów tego świata, a zatem — im dłużej żyje, a żyje cnotliwie, tem pewniejsze czeka go szczęście wieczne.“

„Asekuracyja zaś powiada wprost odwrotnie: im prędzej po zaasekurowaniu się człowiek umrze, tem za jego śmierć drożej się zapłaci“.

Podobnych wyjątków, stwierdzających błaganie się myśli autora po rozmaitych manowach, zdala od gościnia zdrowego rozsądku — pełno jest w broszurce, wydanej na szczęście własnym nakładem

Rozumując sposobem p. Kraskowskiego, stawiamy mu do rozważenia następującą kwestyę: Im więcej człowiek pije trunków, tem więcej upija się i spi — a że spać nie grzeszy, przeto ten tylko będzie zbawiony, który wiele pije.

Tym sposobem załatwiliśmy się z kwestyą pijaństwa tak, jak p. Kraskowski w oświeceniu chrześcijańskim załatwił się z asekuracyją, tylko nieco krócej.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 26 września.

### Srawa marszałka krajowego.

**Wiedeń.** Prezydent ministrów Körber przyjęty został wczoraj przez cesarza na dłuższej audyencyi w godzinach popołudniowych. Jak słychać, prezydent ministrów dr. Körber referował wczoraj cesarzowi, między innymi, także i sprawę zamianowania marszałka dla Galicyi. Ostateczne rozstrzygnięcie w tej sprawie jeszcze nie zapadło. Zdaje się jednak, że nominacyja hr. Andrzeja Potockiego jest pewną.

H. K. T.

**Toruń.** Wydalono czterech abiturjentów gimnazjum toruńskiego, zamieszanych w proces o tajne związki. Nie otrzymali oni jeszcze nawet sądowej nagany, wyznaczonej wyrokiem toruńskim.

**Paryż.** Pojawił się wczoraj dekret, ogłaszający nominację generała Florentin wielkim kanclerzem orderu legii honorowej, w miejsce generała Davout.

## Kroniczka z ostatniej chwili.

**Ustąpienie dyrektora policyi** radcy dworu Krzaczkowskiego jest już faktem dokonany. Przed kilku dniami powrócił dyr. Krzaczkowski do Lwowa, lecz nie obejmował już urzędowania. Wynajął mieszkanie przy ulicy św. Zofii, z czego wniosek, że zupełnie zrywa z czynnościami, mającemi związek z gna-chem policyjnym.

Wczoraj w południe dyr. Krzaczkowski wraz z radcą Schächtlem udał się do namiestnika i zgłosił swoją dymisyę. Została przyjęta. Na razie kierownictwo spraw policyjnych objął radca Schächtel, który jest upatrzony na następcę dyrektora Krzaczkowskiego. Dyr. Krzaczkowski ustąpił po 43 latach służby.

**Zatarg oficerów z cywilami w Cieszy- nie.** Śledztwo przeciw oficerom W. Strosse i Ederowi, którzy ciężko skaleczyli obywatela Aufrichta w Cieszyńcu, już jest ukończone. Rozprawa, która będzie tajną, odbędzie się przed sądem garnizonowym w Olomuńcu, pod przewodnictwem jednego z tamtejszych oficerów sztabowych. Oskarżenie wniesie major audytor Boublik, a jako wotanci zasiądzie sześciu oficerów z Cieszyńska. Sądzić będzie tedy swój swego.

**Uniwersytet jagielloński.** (Tel.) Kraków. Uroczyste otwarcie roku szkolnego na Uniwersytecie jagiellońskim odbędzie się dnia 12 października b. r. Wykład inauguracyjny wypowie w tym roku prof. Maryan Zdziechowski, mianowicie p. t.: „Idea iliryzmu w poezyi chorwackiej“.

**Budżet m. Krakowa.** (Tel.) Kraków. Magistrat miasta Krakowa rozpoczął obrady nad budżetem na rok przyszły. Obrady ukończone będą w przyszłym tygodniu, poczem preliminarz budżetowy przedłożony będzie sekcji skarbowej, a po niej komisji budżetowej.

**Smutny powrót emigrantki.** (Tel.) Kraków. Przytrzymano tu onegdaj na dworcu kobietę obłąkaną, z 8 letnią dziewczynką, powracającą prawdopodobnie z Ameryki do kraju. Kobieta ta nie umiała dać żadnych wyjaśnień. Dopiero z dzienników dowiedziała się o niej rodzina nieszczęśliwej i przybył do Krakowa jej brat. Stwierdzono, że nazywa się ona Konstancyja z Gałuszków Zajacowa, jest wdową po Kaje- janie Zajacu, robotniku; pod wpływem śmierci męża i dziecka popadła w obłąkanie, a krewni wysłali ją z Ameryki do Galicyi. Miała ona znaczną kwotę pieniędzy, a obecnie znaleziono przy niej około 500 złotych; prawdopodobnie więc została w drodze okradziona. Zaopiekował się nią jej brat.

**Z sali sądowej.** (Tel.) Kraków. Niezwykle zakończenie miała jedna z wczorajszych rozpraw sądowych. Między tutejszym kupcem Chaimem Lackiem a Dawidem Schiffelgrünem z Jordanowa, toczył się spór wekslowy o kwotę 113 zł. W sądzie wekslowym Lack przysięgł, że nie otrzymał wymienionej kwoty i Dawid Schiffelgrün skazany został na jej zapłacenie. Schiffelgrün zrobił doniesienie karne przeciw Lackowi o zbrodnie oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi i wczoraj toczyła się o to rozprawa przeciw Lackowi. Przewodniczył radca Katynski, obowiązki oskarżyciela publicznego pełnił zastępca prokuratoryi p. Ptas. Bronił adwokat Frühling. Podczas rozprawy zeznali Dawid Schiffelgrün i dwaj jego bracia, słuchani jako świadkowie, pod przysięgą, fałszywe szczegóły. Bracia Schiffelgrüna zeznali, że widzieli, jak Dawid płacił Lackowi owe pieniądze.

Także inni świadkowie złożyli zeznania, z których wynikało, że Dawid S. i jego bracia zeznawali

rozmyślnie fałszywe szczegóły. Na podstawie tych faktów prokurator odstąpił od oskarżenia przeciw Lackowi i na podstawie paragr. 278 u. k. oskarżył doraznie trzech braci Schiffelgrünów o krzywoprzysięstwo. Trybunał zaś uwolnił Lucka od oskarżenia, a uznawszy trzech braci Schiffelgrünów winnymi zbrodni oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi, zasądził Dawida Schiffelgrüna na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a dwóch jego braci, każdego na 3 miesiące ciężkiego więzienia, uwzględniając, że jako młodszy bracia zostali namówieni przez Dawida do złożenia fałszywych zeznań. Na podstawie paragr. 278 u. k. zarządzono bezzwłoczne wykonanie kary bez względu na przysługujące skazanym środki prawne.

**Uczczenie Virchowa.** (Tel.) Praga. Tutejszy uniwersytet niemiecki postanowił zamianować prof. Virchowa z okazji jego 80 rocznicy urodzin doktorem honorowym.

**Stracenie ojcobójców.** (Tel.) Praga. Dziś rano zostali tu powieszzeni dwaj bracia Antoni Waclaw Slanecka, którzy zamordowali swego ojca. Powieszono ich na podwórzu więzienia. Od niepamiętnych czasów zdarzył się w Austrii pierwszy wypadek, aby wieszano od razu dwu skazańców. Antoni Slanecka liczył lat 26, Waclaw 25 lat. Obaj byli nadzwyczajnie silni i rośli, tak, iż przywiezione dla nich po straceniu trumny okazały się za małe, musiano dopiero nowe trumny zarekwirować.

Wczoraj popołudniu zawiadomiono ich, że nie mogą się już spodziewać ulaskawienia i że wyrok na nich zostanie wykonany dziś rano. Od razu zaczęli obaj objawiać wielką skruchę i poczęli się modlić; kilkakrotnie oświadczyli, iż żałują swego postępn. Wczoraj wieczorem odwiedziła ich siostra. Antoni Slanecka wręczył jej chustkę, a w niej zawinięto włosy matki, która za współudział w morderstwie została skazaną na 15 lat więzienia.

Noc przepędzili skazani na modlitwie i palili nieustannie papierosy. Kilkakrotnie wzywano ich, aby się położyli spać. Nie usłuchali jednak tego i czuwali do rana. Rano przyszedł do nich ksiądz, któremu także oświadczyli, że żałują swego czynu. Wraz z księdzem modlili się obaj skazańcy przez dłuższy czas.

O godzinie 7 rano zawieziono ich na plac stracenia, gdzie ustawiono dwie szubienice, oddalone od siebie deską w tym celu, aby młodszy brat nie widział starszego brata, który miał być pierwsi stracony. O godzinie 7 zjawił się na placu stracenia kat Wohlschläger wraz ze swymi pomocnikami i zaraz wziął się do związania nóg skazanym. Gdy Wohlschläger związywał nogi Antoniemu Slanecece padł ten zemdlony. Podniesiono go i powieszono. Wieszanie trwało 6 minut. Następnie zabrał się kat do młodszego brata Waclawa Slanecki. Podczas wieszania tegoż zdarzył się wypadek, który wywarł na obecnych bardzo przykre wrażenie. Gdy skazańca już ciągnięto w górę, jeden pomocnik myśląc, że stracenie już jest skończone, puścił sznur, a Waclaw Slanecka spadł na ręce pomocników, którzy podbiegli. Złożono sznur drugi raz i dopiero teraz po 5-ciu minutach skazany skończył.

Zwłoki złożono następnie do trumien, do których, według ich własnego życzenia, nałożono dużo obrazków świętych.

Po wykonaniu stracenia odczytano wyrok i rozdano odbitki drukowane wyroku między obecnych.

**Dżuma w Neapolu.** (Tel.) Neapol. Władze zarządziły bardzo energiczne środki ostrożności. 500 robotników, którzy przybyli z Puntio Franco, zostało zupełnie izolowanych. Nikomu nie wolno stykać się z tymi robotnikami. Ruchomości tych robotników spalono. Rząd zamówił telegraficznie serum antydżumowe w instytucie Pasteura.

## Depesze handlowe z d. 26 b. m.

**Wiedeń, 26 września.** Dziś o godzinie 10 minut 30. przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'27 Renta majowa 98'27, Węgierska renta koronowa 92'35, Akcje kredytowe 616'50, Kredytowe węgierskie 612'—, Bank anglo-austriack 257'50, Unionbank 506'—, Bankverein 417'—, Laenderbank 375'—, Kolej pań. 606'50, Lombardy 78 —, Elbenthal 456'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpi-ny 335'50, Rima Muranya 407'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 93'25, Ruble 253'25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie miedle.

**Berlin, 26 września.** O godzinie 12 u. 15 notowano: Kredyty 192'—, Disconto Commandit 170 10.

Tendencja słaba.

**Wiedeń, 26 września.** (Gielda zbożowa).

Pszonica na jesień 7'95 do 7'96, pszenica na wiosnę 8'39 do 8'40, żyto na jesień 7'09 do 7'10, żyto na wiosnę 7'34 do 7'35, kukurydza na lipiec-sierpień od 0'— do 0'—, kukurydza na sierpień-wrzesień od 5'62 do 5'64, kukurydza na wrzesień-październik od 5'41 do 5'42, kukurydza na maj-czerwiec od 6'95 do 6'96, owies na jesień od 6'88 do 6'94, owies na wiosnę od 7'32 do 7'33, rzepak na sierpień-wrzesień od 14'— do 14'10, rzepak na wrzesień-październik od — do —, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od — do —.

Kursa pszenicy silne.

Ruchmurno.

**Budapeszt, 26 września.** Pszenica na październik od 7'80 do 7'81, pszenica na kwiecień od 8'24 do 8'25, żyto na październik 6'71 do 6'72, żyto na kwiecień od 6'95 do 6'99, owies na październik od 6'62 do 6'63, owies na kwiecień od 6'99 do 7'—, kukurydza na sierpień od 5'12 do 5'13, kukurydza na wrzesień 5'14 do 5'15, kukurydza na maj 1902 od 0'— do 0'— Rzepak na sierpień — do —.

Oferty na pszenicę znaczna.

Chęć kupna dobra.

Uspokojenie przyjemne.

Pięknie.

# Dział ekonomiczny.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 25 września.

Sytuacja, jak była niepomyślna, tak i pozostała, stała się może jeszcze trudniejszą, gdyż spekulacja była po przejściach ostatniego tygodnia pewną, że nie będzie już musiała walczyć z jeszcze większymi trudnościami. Tymczasem nie liczyła się z ogólnym pogorszeniem sytuacji także na giełdach zagranicznych, z których Paryż i Londyn były słabo usposobione wskutek znacznie większego spadku akcyj niż miesięcznych, oraz zesłabnięcia min złota, spowodowanego ujemnymi doniesieniami z południowej Afryki.

Bardzo słabo był targ berliński usposobiony, gdzie wiadomości o nowych, choć nie bardzo znaczących bankructwach wywierają jak najgorszy skutek, odbierając wszelką ufność ku transakcyom targu pieniężnego. Spadek tamtejszych kursów był też ogólny i silny, a targ berliński popadł ponownie w stadyum zupełnego zwątpienia i idącej za tem stagnacji.

Ujemne zachowanie się targów zagranicznych wprowadziło spekulację tutejszą w bardzo przykre położenie, gdyż realizacje postronne i sprzedaże kontrminy nie znajdowały potrzebnych odbiorców. W którymkolwiek tylko z efektów ofiarowano znaczniejszy materiał na targu, następowało zaraz znaczne osłabienie notowań. Bardzo dotkliwie było ono w akcyach Laenderbanku wskutek natarczywego ataku kontrminy, posługującej się przytem pogłoskami o najrozmaitszych stratach, jakie Laenderbank w ostatnich czasach miał ponieść. Pogłoski te są wprawdzie bezpodstawne, ale wystarczyły, aby spowodować dotkliwą zniżkę. Bardzo słabo trzymały się także kredyty i Staatsbahny, w których spostrzeżono wielkie sprzedaże na rachunek Berlina, który zniechęcony bezskutecznym podtrzymywaniem tutejszych efektów ultimowych, przeszedł teraz na stronę przeciwną.

Nie oszczędzono także walorów żelaznych, którym nie pomogły wszelkie insynacyjne pogłoski kartelowe. Zakończono po najniższych kursach w usposobieniu bardzo słabem z tem przeświadczeniem, że nie tak rychło można liczyć choćby na skromne polepszenie.

### Kurs lwowski:

Za 100 rubli szw.	placą:	245.—	śladają:	255.—
Za 100 marek	„	117 50	„	117 75
20-frankówka	„	19 18	„	19 18

### (Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 26 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

### Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 7-50 do 7-70. Pszemica nowa 7-25 do 7-50. Żyto gotowe od 6-30 do 6-70. Żyto nowe od 6-25 do 6-75. Owies obrobiony 6-60 do 6-80. Owies nowy od 5-80 do 6-30. Jęczmień pastewny 5-25 do 5-50. Jęczmień browar. 6-25 do 7-— Rżepak nowy 12-80 do 13-25. Lianka 10-75 do 11-—. Groch pastewny 6-50 do 6-75. Groch do gotowania 7-— do 9-—. Wyka —— do ——. Bobik 0-— do 0-—. Hreczka 6-50 do 7-—. Kukurydza nowa 6-50 do 7-—. Kukurydza stara —— do ——. Chmiel za 50 kilo 80-— do 100-—. Konieczyna czerwona 45-— do 50-—. Konieczyna biała 40-— do 60-—. Konieczyna szwedzka —— do ——. Tymotka 20-— do 25-—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16-50 do 17-—; paritas Tarnopol na termin 16-— do 16-25.

Uspokojenie słabsze, ceny obniżają się.

### Zmniejszenie produkcji nafty. (Tel.)

Wiedeń. Jak donosi *Neue Fr. Presse*, stan targu naftowego w Austrii jest bardzo opłakany. Z powodu rozwiązania kartelu naftowego przeszło 60 małych rafinerii nafty musiało zastanowić pracę, ponieważ nie mogły po tak niskiej cenie dostarczyć nafty. Małe rafinerie po rozwiązaniu kartelu zaczęły się zwalczać bardzo niskimi cenami, aż doszły do tak niskich cen, iż produkcja zaczęła być połączona ze stratą. Kampania naftowa w roku 1901 wykazuje produkcję mniejszą o 95.000 centuarów metrycznych, niż w roku 1899—1900.

### Zbiór buraków w Czechach. Stan plantacji buraków w Czechach jest ilościowo i jakościowo wyborny. Wskutek tej pewności ceny cukru dotkliwie się obniżyły. Notują obecnie świeży produkt po kursie 21-35 f.co Aussig. Cukier w tym roku da dużo zająć drogą żelaznym.

**Przemysł cynkowy na Górnym Śląsku.** Walcownia cynku w Mysłowicach, która od 10 lat była nieczynna, rozpocznie na nowo swoją działalność z dniem 1 kwietnia 1902 r. Tow. akc. śląskich hut cynkowych w Lipinie, które właścicielowi wyżej wymienionego zakładu, p. Rothowi w Wrocławiu, płaciło roczne odszkodowanie za zawieszenie eksploatacji, obowiązane jest przyprowadzić walcownię do zdolnego do eksploatacji stanu i dostarczyć potrzebną liczbę robotników.

**Nowa linia kolejowa w Królestwie.** Roboty nad studyowaniem kierunku nowej linii kolei żelaznej od stacji Bologoje do Siedlec są w pełnym biegu. Przestrzeń pomiędzy tymi końcowymi punktami dla studyów podzielono na dwa dystansy: dystans Bologoje - Płock i Płock - Siedlec. Jedną z partij dokonywa

studyów w gubernii siedleckiej, druga w grodzieńskiej, trzecia zaś wraz z ekspedycją rozpoczęła studia od Płocka. Studya mają być ukończone dnia 14 listopada, tak, żeby szczegółowy projekt wytkniętej linii był już wypracowany do dnia 14 lutego i wniesiony do rady technicznej ministerium komunikacji. Jeśli przy opracowaniu projektu nie będzie zmian zasadniczych, budowa nowej kolei rozpocznie się w jesieni roku przyszłego.

**Stan urodzajów w Królestwie Polskiem.** według *Torg. Prom. Gaz.*, przedstawia się następująco: Żniwa odbyły się po większej części we właściwym czasie wśród deszczu. Urodzaj pszenicy ozimej niezadowalający, żyta prawie średni, jarych wogóle średni, jęczmienia i owsa nieco lepszy od średniego. Rezultaty próbnego omlotu następujące: w gubernii kieleckiej żyto dało 40—60 p., pszenica ozima 36 do 72 p., jara 32 p., jęczmień i owies 42—80 p. z dziesięciny. W radomskiej zebrano: żyta 55 p., pszenicy ozimej 45 p., jęczmienia 70 p., owsa 56 p.; ziarno zupełnie zadowalające. W gubernii piotrkowskiej zbiór żyta średni, ziarno jednak chude, około 34 p. z dziesięciny; pszenicy ozimej zebrano z dziesięciny 18 p., jęczmienia do 70 p., owsa do 56; i jeden i drugi dały ziarno dobre. W gubernii siedleckiej pszenica ozima dała 3 ziarna, żyto 4 1/3 ziarna, jęczmień ziarno 6, owies ziarno 6 1/4; ziarno wogóle dobre.

**Stan urodzajów w państwie rosyjskiem.** *Torg. Prom. Gaz.* przedstawia, na podstawie doniesień swych korespondentów stan urodzajów w państwie rosyjskiem za rok bieżący. Z zestawienia doniesień tych ze średnim stanem urodzajów w każdej gubernii, otrzymuje następujące cyfry zbioru głównych zbóż w państwie rosyjskiem za rok bieżący:

	1901	1900	1895—1899
	średni zbiór w latach miliony pudów		
Pszemica ozima	260	224-3	235-7
„ jara	390	478-5	455-7
Ogółem pszenicy	650	702-8	691-4
Żyto	1.100	1.426-8	1.211
Owies	670	756-5	696-4

**Spadek kursów.** Trwale utrzymująca się niepomyślna sytuacja ekonomiczna, ujawnia się jaskrawie w wielkiem zdeprecjonowaniu wszystkich niemal akcyj zakładów finansowych, przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych. Dla porównania przedstawiamy poniżej notowania z r. 1900 kursom obecnym następujących walorów pierwszorzędnych:

	kurs w r. 1900	kurs obecny	strata na kursie
Austr. zakład kred. ziemski	969	830	139
„ „ „ dla handlu i przemysłu	762	615	147
Węg. Bank kredytowy	758	623	135
Wiedeński Bank-Verein	549	426	123
Union-Bank	627	517	110
Gal. Bank hipoteczny	660	530	130
Wiedeński Tramway	447	227	220
Kolej Buschliehrad	1234	999	235
Kolej półn. Ferdynanda	6370	5460	910
Kopalnia węgla Brück	996	675	321
Czeskie Tow. Montan	1695	947	748
Alpiny	578	342	236
Półn. czeska kopalnia węgla	1880	1560	320
Praskie Tow. żelaza	2458	1460	1098
Rima Murany	672	402	270

Ogólna różnica kursów powyżej wymienionych akcyj wynosi około 450 milionów koron, jednak dyferencja ta, chociaż tak olbrzymia, nie przedstawia jeszcze całej sumy strat, jakie ponoszą akcyonariusze. Jeżeli byśmy porównali kursa dzisiejsze z kursami lat poprzednich, to straty te byłyby bez porównania większe. Nie lepiej, a nawet gorzej dzieje się na targach pieniężnych niemieckich.

**Ograniczenie produkcji w Łodzi.** Czytamy w *Rozwoju łódzkim*: Przyjazd kupców do Łodzi po gotowe towary, zamówienia na przyszłość i wynika stąd gorączkowa praca w fabrykach wyrobów bawełnianych, kazala przypuszczać, iż interesy w Łodzi o wiele się poprawiły i trapiący ją kryzys przeminał. Po dokładnem zbadaniu sytuacji rzecz cała przedstawia się w innem świetle. Fabrykanci, gdy sprzedali zapasy i poczęli energicznie produkować zamówienia, po zrobieniu obrachunku wobec podniesienia się ceny bawełny przyszli do przekonania, że ceny, jakie im ofiarowują przejezdni kupcy, nie dają prawie żadnych korzyści. Wobec tego postanowiono podnieść ceny na wyroby bawełniane. Kupcy się na to nie zgadzają, oprócz tego żądają dłuższego kredytu. Ostatecznie fabrykanci doszli do wniosku, że przy cenach, zaofiarowanych im przez kupców, nie opłaca się produkować tak gorączkowo towarów i postanowili ograniczyć produkcję. W wielu większych fabrykach zmniejszono liczbę warsztatów pracujących.

Widocznie nieprędko Łódź przyjdzie do równowagi po ostatnim kryzysie.

**Wyniki sprzetu ohmielu w St. Zjednoczonych.** Produkt tegoroczny w Ameryce jest w dobrym gatunku. Zbiór szacują na 225.000 bel, mianowicie: Stan Nowyorski 65.000, okręg Waszyngtoński 30.000, stan Oregon 80.000 i Kalifornia 50.000 bel.

**Konwencja miedziana.** Pertraktacje między Amalgamated Copper C. i grupą Clark Thomson, Lac Michigan, Rio Tinto Tharsis, Mason and Barry doprowadziły do porozumienia, mającego na celu utrzymanie cen miedzi na odpowiednim poziomie, a

w razie potrzeby zmniejszyć produkcję. Walory miedziane podniosły się wskutek tej konwencji na giełdzie paryskiej.

**Stan Banku austro-węgierskiego przed-** stawia się z dniem 23 września 1901 r., jak następuje: Banknoty w obiegu 1.427,286.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem — 9,957.000); rezerwa kruszcowa 1.381,630.000 (+ 17,099.000); portfel wekslowy 307,339.000 (— 23,998.000); lombardy papierów 59,061.000 (+ 371.000); banknoty wolne od podatków 253,748.000 (+ 39,129.000).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

**Stanisław Rossowski.**

## Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września b. r.

**Hotel George'a.** Z. Torosiewicz z Rosyi, A. Schmidt z Abazyi, St. Kunarski z Dubiecka, J. Ryłska z Krakowa, J. Rudzikowska z Rosyi, E. Weiss z Wiednia, M. Baraniecka z Rosyi.

**Hotel Francuski.** St. Załęski, B. Bogucki z Krakowa, W. Ławrowski z Belzy, M. Sroczynski z Borysławia.

**Hotel Europejski.** S. Gertner z Nürnbergu, A. Szoldowski z Poznania, Z. Cieński ze Stanisławowa.

**Grand Hotel.** J. Sułkowska z Grodowic, G. Tenner z Wiednia, J. Kohn z Seretu, M. Chavanne z Wiednia, M. Edelstein z Tarnowa, G. Markus z Komarna, A. Raubausek z Krakowa.

## NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE” nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

## Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

- 4% Listy hipoteczne koronowe
- 4 1/2% Listy hipoteczne,
- 5% Listy hipoteczne premiiowane,
- 4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
- 4 1/2% Listy Banku krajowego,
- 4% Listy Banku krajowego,
- 5% Obligacje komunalne Banku kraj
- 4% Pożyczkę krajową,
- 4% Gal. Obligacje propinacyjne
- i wszelkie renty państwowe.

### Nadto polecamy

4

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

## Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

## Banku hipotecznego

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

**Dr. Józef Czaczkowski**

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

**Dr. Stauber powrócił**

7091

z Iwonicza i ordynuje jak dawniej ul. Skarbko-wska 2. I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

## Bad Nauheim.

*Willa Wanda, Dom polski*, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33

*Dzieci i panienki, potrzebujące kuracyi, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).*

Właścicielka *Helena Szczepanowska.*

„OLCHA prosi Dębu o liście”.

7190

## Mydła natłuszczone pachnące

zamiast zwykłego toaletowego — kto dba o gładkość i miękkość skóry i nie chce narazić się na pryszcze od niewiadomej jakości mydeł, będzie używał powyższe mydła z koncesyonowanej **Lwowskiej Fabryki Chemicznej „TLEN”**, odznaczonych złotym medalem. **Cena 40 groszy.**

**Mydło formolowe** przeciw poceniu się nóg. Najdzielniejszy środek desynfekcyjny dla akuserek. **MYDŁA rumiankowe**, bardzo delikatne wyłącznie dla mycia małych dzieci. — Do nabycia we wszystkich aptekach. **Uważać na markę fabryczną!** 4411